

czasopismo



Nr 8/październik 2016 • www.czaso-pismo.pl • ISSN 2450-825X

cena: 3,6 zł (w tym VAT 23 %)

HOKUS
POKUS

KOLEKCJONERZY
SPÓŁEK

SPORTOWCY
vs GLADIATORZY

Joanna Schmidt

posłanka na Sejm VIII kadencji

**NIE POWINNIŚMY
STAĆ W MIEJSCU**



POSZUKUJE STRATEGICZNEGO
UDZIAŁOWCA, KTÓRY POMOŻE
W DAŁSZYM ROZWOJU
CZASO-PISMA

*Zainteresowanych prosimy o kontakt:
redakcja@czaso-pismo.pl*

W NUMERZE:

FELIETON

4 Jerzy Andrzej Maślowski: Hokus-POkus, czyli gdzie się podziały tamte dotacje?

11 Lidia Stanisławska: Na przekór peselowi

WYWIAD MIESIĄCA

6 Joanna Schmidt. Nie powinniśmy stać w miejscu

POLITYKA

9 Kosztowna lekcja patriotyzmu

KULTURA

12 Wywiad z Andrzejem Staszczykiem. Sentymalny, straszny, zdawkowy?

16 W starym kinie

MIASTO

17 Miasto moje, a w nim... ład przestrzenny

SPOŁECZEŃSTWO

18 Sportowcy vs gladiatorzy

20 Do Finlandii po naukę

22 Otwarte granice strachu

FILOZOFIKA

23 Sprawiedliwość

EKONOMIA

24 Kolekcjonerzy spółek

24 Dlaczego Polska nie jest Zieloną Wyspą?

PRAWO

25 Newsletter prawny

28 Niezbędnik prawny

ZDROWO ŻYĆ

30 Szczypta egzotyki w kuchni

WYDARZENIA

31 Piknik pod pałacem

TURYSTYKA

32 A może byśmy... wpadli na dzień do Tomaszowa?

OKIEM EKSPERTA

15 Październikowe muzykobranie

29 Kto odpowiada za szkody spowodowane przez psa?

LITERATURA

34 Zagubiony w akcji

JESIEŃ



PIOTR ŻABICKI
redaktor naczelny

Październik szeleści kolorowymi liśćmi, zapowiadając krótsze dni. Czy to jednak powód, aby podać się chandrze? Dla Lidii Stanisławskiej październikowy felieton staje się refleksją o jesieni życia pełnej wyzwań, realizacji marzeń, aktywności „na przekór peselowi”. Apoteoza życia, uśmiech, ciekawość świata i ludzi powinny nam towarzyszyć niezależnie od pory roku i wieku. A przede wszystkim pasja. „Bo ludzi łączy wspólne pasje”, mawiał Darek Stankiewicz, nasz redakcyjny kolega zmarły nieoczekiwanie we wrześniu. Wspominamy go ciepłymi migawkami, bez funeralnego patosu, stawiając jako przykład człowieka z pozytywną energią. Człowiekiem pełnym pasji jest też Andrzej Staszczuk, z którym rozmowę o arkanach zawodu scenarzysty („Pierwsza miłość”, „Majka”, „Lekarze”) polecamy w tym numerze.

Dłuższe, jesienne wieczory warto wykorzystać na obcowanie z kulturą. Anna Schwerin namawia nas na „Październikowe muzykowanie”, korzystając z pretekstu, jakim jest Międzynarodowy Dzień Muzyki. A Marcin Stankiewicz zachęca, aby pójść do kina, jednocześnie z żalem wspomina te małe, studyjne, które oferowały bardziej ambitne filmy. Kameralne kina jednosalowe w większości zostały zaadaptowane na bardziej dochodową działalność, jak dyskoteki czy dyskonty spożywcze, część zaś po prostu wyburzono, ustępując inwestycjom deweloperskim. To jeden z efektów braku racjonalnej polityki wspierania kultury, za co winą Jerzy Masłowski w felietonie „Hokus Pokus” obarcza wszystkie poprzednie rządy.

Niestety władza już od czasów starożytnych woli organizować (zamiast imprez wysokiej kultury) wielkie igrzyska ku uciesze mas, aby Cezar czy Prezes mógł kupić sobie popularność ludu. *Panem et circenses!* Rolę chleba pełni dziś 500+, rolę widowiska pełnią smoleńskie miesięcznice i stadionowe burdy. Adam Kowalski stwierdza, że drzemią w nas krwiożercze instynkty, które każą walczyć, ranić i zabijać albo przynajmniej czerpać emocje z oglądania, jak inni to robią. To refleksja rodem ze sportów walk (w tekście zatytułowanym „Sportowcy vs gladiatorzy”), ale zadziwiająco aktualna w dzisiejszym społeczeństwie. Wszak nie odwracamy głów, widząc krew lejącą się strumieniami w filmach akcji, dzieciaki bawią się w zabijanie w komputerowych grach, a obraz śmierci przestał być tabu w telewizji.

W październiku kontynuujemy temat edukacji w rozmowie z poseł Joanną Schmidt i wskazujemy wzór dla polskich szkół w artykule „Po naukę do Finlandii”. Nauka kreatywnego myślenia, zadawania pytań zamiast wkuwania gotowych odpowiedzi, budowanie umiejętności logicznego myślenia i pracy w grupie – wpajane są w Finlandii dzieciom od najmłodszych lat. Uczniowie przede wszystkim zachęceni są do samodzielnego pogłębiania wiedzy i odkrywania własnych talentów.

Pamiętajmy o antidotum na jesienną chandrze: o aktywności, kulturze, nauce, sporcie, ciekawej lekturze i spotkaniach z ludźmi. I o tym, że ludzi łączy wspólne pasje. □



Piotr Żabicki

Hokus-POkus, czyli gdzie się podziały tamte dotacje?



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

Prasa alarmuje: nie czytamy książek, nie bywamy w teatrach, nie chodzimy na wystawy. Czy winne są temu brak czasu i zwykłe lenistwo?

Przez dwadzieścia sześć lat istnienia Niepodległej ani jeden rząd nie postawił na kulturę. Mówiono, że są pilniejsze zadania („Po pierwsze gospodarka!”). Gdy wśród artystów powstał jazgot, że kultura zdycha, rzucano kilka ochłapów w postaci stypendiów czy subwencji i uważano sprawę za załatwioną. Jednak nie stworzono spójnej i uniwersalnej polityki, która każdemu artyście dawałaby szansę na zaprezentowanie swych prac, odbiorcy zaś umożliwiła łatwy i – co ważne – tani dostęp do najróżniejszych propozycji.

Nadzieja, że coś drgnie, przyszła wraz z unijnymi dotacjami. Niestety szybko się okazało, że ich głównym beneficjentem jest Platforma Obywatelska. Nie było szans otrzymać dofinansowania, jeśli się nie miało stosunków z kimś z ministerstwa lub innej instytucji trzymającej tapę na kasie. Na domiar złego książki, spektakle i wystawy inspirowane były przez urzędników, a ci opętani radosną twórczością postavili sobie za cel przeskoczenie samego Witkacego i wymyślali kuriozalne tematy, np. konkurs na piosenkę o integracji z Unią Europejską. Prawdziwi artyści nie podejmowali tych wyzwań, za to krewni i znajomi królika chętnie tworzyli pierdoły, byle tylko zarobić (odnosiło się wrażenie, że konkursy były wymyślane pod zaprzyjaźnionych „TFUrców”).

Za rządów PO stworzyły się kliki, które z dotacjami robiły taki hokus-pokus, że kasa trafiała do „swojaków”. Spoza układu jedynie Kościół potrafił sobie wymodlić dofinansowanie na własne cele. Patologia doprowadziła do tego, że wielu dyrektorów państwowych teatrów nie było zainteresowanych wystawianiem dobrych spektakli, na które by waliły tłumy. Wręcz przeciwnie: zlecano „dramaturgom” pisanie gniotów, by uzyskać dopłaty na ich wystawienie, a gdy przedstawienie okazywało się klapą, szybko zdejmowano je z afisza, by po chwili brać kolejną dotację. Oficjalnie mówiło się wtedy, że publiczność nie jest wyrobiona, czyli że widzowie są idiotami. Im wię-



*Parlamentarzysta
(Parodius debatus)*

Drapieżnik z rodziny kotów. Występuje w gmachu Sejmu, a ściślej – w okolicy tamtejszych bufetów. Żywi się dietami; niektóre osobniki uzupełniają dietę popularnym szalejem. Całe dnie spędza w wygodnym fotelu, gdzie śpi. Uaktywnia się z reguły raz na cztery lata, niekiedy częściej, szczególnie w okresie zagrożenia żerowiska przez inne osobniki. Wtedy to wydaje z siebie groźne pomruki.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

cej subwencji uzyskano, tym więcej pieniędzy ukręcono dla siebie. (Nierzadko owymi „dramaturgami” byli sami dyrektorzy lub też ich matki, żony, kochanki.) Zrobienie teatralnego hitu stało się nieopłacalne, bo na biletach nie dało się nic ukręcić. Podobne przekręty odchodziły przy wydawaniu dotowanych książek, które wprost z drukarni wyjeżdżały na przemiał. Kombinacje odbywały się też w muzeach i galeriach tzw. sztuki nowoczesnej, które dostawały grube miliony, by pokazać trochę śmieci ściągniętych przez „artystów” z okolicznych wysypisk pod przykrywką sztuki postmodernistycznej. Nic dziwnego, że potencjalni odbiorcy nie chcieli mieć z tym chłamek nic wspólnego. Kolejnym skandalem były budowy i remonty ośrodków kultury i wyposażanie ich w kosztowny sprzęt po to, by głównie stały zamknięte, bo nie pomyślano nad wystarczającymi dotacjami do biletów. Przykłady można mnożyć.

Wciąż próbuje mi się wmówić, że komuna zniszczyła kulturę. Ale to właśnie za komuny powstawały dzieła Hasa, Komedy, Szajny, spektakle „Piwnicy pod Baranami”, seriale Barei i słuchowiska radiowej „Trójki”. Wystarczało pieniędzy na opery, operetki, pantomimy, festiwale, jak też trasy koncertowe Maanam czy Tercetu Egzotycznego. Sale teatralne, kinowe i widowiskowe nie mieściły wszystkich chętnych. Były propozycje dla bardziej i mniej wyrafinowanych odbiorców. I każdego było na nie stać.

PO (Porozumienie Oligarchów) rozłożyło kulturę, PiS dokończy dzieła; w teatrach miejsce dekonstruktywistycznego bełkotu zajmą żywoty świętych, galerie prezentujące odpady z tartaku zmieniają się w wystawy martyrologii, a na festiwalach zamiast infantylnych kabarecików usłyszymy piosenki sakralne i obrzędowe; za resztę kasy postawi się pomniki JP II i Lecha Kaczyńskiego. I tylko niektórzy dziennikarze wciąż będą bezrefleksyjnie biadolić, że siedzimy w Internecie i ubożjemy intelektualnie. I nie zadadzą sobie pytania: dlaczego tak się dzieje? □

BO LUDZI ŁĄCZĄ WSPÓLNE *pasje*

Darek Stankiewicz zm. 2.09.2016 r.

Odszedł nasz przyjaciel, współtwórca i dziennikarz „Czaso-pisma”, człowiek pełen radości życia, poczucia humoru. Niemal do ostatnich chwil aktywny. Bo jak już za coś się zabierał, robił to całym sercem.

PASJONACI. Styczeń 2016 r. na Facebooku pada hasło Piotra Żabickiego: Może zrobimy gazetę? Darek zgłasza się jako jeden z pierwszych.

Prawo wymaga, że aby wydawać gazetę, trzeba mieć wydawnictwo. Czas nagli. Numer już prawie skończony. A tu trzeba jeszcze dopełnić formalności. Udziałowcami mają zostać (to pomysł Darka) wszyscy chętni, dotychczas zaangażowani w tworzenie „Czaso-pisma”. Jest trochę wątpliwości. Ale więcej entuzjazmu. Żartując, snujemy wizję sukcesu wydawnictwa i w przyszłości wspólnych wakacji na Malediwach.



MISTRZ SKRÓTU. Sierpień 2016 r. Wczesne popołudnie. Mail od Darka ze szpitala: „Nie mam telefonu – bo mi gwizdnęli, kurwa”. Kochaliśmy go również za krótkie i treściwe informacje. Nie zastanawiamy się długo, wiemy, co robić. Jedziemy załatwić duplikat karty SIM. Szwagier Darka przywozi mu aparat telefoniczny. Darek znowu ma z nami normalny kontakt ze szpitala. To ważne dla niego i dla nas.

TAJEMNICA DZIENNIKARSKA. Sierpień 2016 r. Piotr Żabicki, nasz redaktor naczelny, to mistrz dokładności, staranności i punktualności.

ŻÓŁTE MNISZKI. Kwiecień 2016 r. Właśnie załatwiliśmy formalności u notariusza. Wracamy samochodem Darka. Naokoło soczysta, zielona trawa, na której śmieją się żółte mleczce. Zażartowaliśmy sobie wtedy, że to zestawienie kolorów wygląda jak jego „Tempo” – kioski z gazetami, których był udziałowcem. Faktycznie, do złudzenia przypominało logo firmy Darka. Udaając obrażonego, zagroził, że wysadzi nas z samochodu. Był świetnym przedsiębiorcą. Zawsze powtarzał: „Żeby odnieść sukces, trzeba być widocznym, wszystko musi krzyczeć i zwracać na siebie uwagę”.

Parę miesięcy później, już w szpitalu, przeczytał informację: *Naukowcy odkryli, że korzeń mniszka lekarskiego działa lepiej niż chemioterapia. Podczas gdy chemioterapia zabija wszystkie komórki, mniszek zabija jedynie te dotknięte rakiem.*

NAJLEPSI DZIENNIKARZE. Sierpień 2016 r. Darek informuje, że wylądował w szpitalu na Banacha. Nie mówi jeszcze, na jakim oddziale. Konsternacja i szybka decyzja. Natychmiast jedzie do niego Bogumił Lechowicz. Pokazuje legitymację honorowego dawcy krwi i wszystko już wie. Staje w drzwiach sali Darka i napotyka jego bardzo zdziwiony i zaniepokojony wzrok. Pada pytanie: „Jak mnie znalazłeś?” Odpowiedź: „No co Ty? Przecież jesteście najlepszymi dziennikarzami w mieście. Myślałeś, że Cię nie namierzymy?”. Darek śmiał się i przyznał mu rację. Był w końcu jednym z nas.

Jedzie do Darka do szpitala rowerem. Wie, że nasz przyjaciel leży na trzecim piętrze. Szuka go po całym piętrze, potem na sąsiednich i... nie znajduje. Okazuje się, że szpital na Wołoskiej pomylił z tym na Banacha. Darek ubawił się niezmiernie i nie mógł się nadziwić. Naczelny latając po różnych oddziałach na Wołoskiej, spóźnił się pół godziny. To było do niego niepodobne!

Darek, czując się zwolniony z obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej, zaraz opowiedział tę historię znajomym ku ogólnej uciechy.

WAKACJE NA BANACHACH! Sierpień 2016 r. Trwa konkurs „Czaso-pisma” na zdjęcie z wakacji z gazetą. Z warszawskiego szpitala przy ul. Banacha Darek przysyła zrobioną przez siebie fotkę pacjenta z sąsiedniego łóżka, czytającego sierpniowy numer. Mail nosi tytuł: *Zdjęcie do konkursu*. W treści Darek wpisuje: *Wakacje na Banachach!* Uśmiechamy się, wyobrażając sobie radosny błysk w oku Darka, kiedy uwiecznił tę scenkę.

Takiego Darka będziemy pamiętać. Powiedział kiedyś: „Wiecie, dlaczego tworzymy taki zgrany zespół? Bo ludzi łączy wspólne pasje”. Będziemy dalej robić naszą gazetę, zawsze myśląc o nim. Żegnaj, Darku.

Redakcja „Czaso-pisma”



NIE POWINNIŚMY STAĆ W MIEJSCU

Z Joanną Schmidt,

*ekonomistką, menedżerem, ekspertem ds. edukacji, posłanką na Sejm VIII kadencji,
rozmawia Piotr Żabicki*

■ Pierwsze miesiące roku szkolnego to naturalny czas na refleksje o edukacji. Czy podobają się Pani pomysły PiS odnośnie zmian w tym sektorze, m.in. przywrócenie 8-letniej szkoły podstawowej i likwidacja gimnazjów?

Nie są to dobre pomysły, choćby dlatego, że do dzisiaj nie znamy racjonalnego uzasadnienia dla wprowadzanych zmian.

A są one wprowadzane trochę na zasadzie „na złość poprzednikom”, a trochę chyba z nostalgii za przeszłością. To nie są wystarczające przesłanki. Poza tym zmiany te wprowadzają dezorientację nie tylko w środowisku nauczycielskim, ale głównie wśród rodziców i samorządów. Edukacja wtedy jest efektywna, jeśli jest stabilna. A zamiast stabilności serwuje się nam chaos.

■ A może reforma PiS jest podyktowana chęcią „dobrej zmiany” na stanowiskach dyrektorów szkół? Do obsadzenia na nowo będzie teraz kilkadziesiąt tysięcy etatów.

Nie wiem, co siedzi w głowie minister Zalewskiej. Ale patrząc na postępujące zawłaszczanie przez PiS każdej dziedziny życia, nie byłabym specjalnie zdziwiona,

gdyby okazało się, że jest to ukryty cel wprowadzanej reformy.

■ Minister Anna Zalewska ogłosiła, że będą dwie różne matury: zawodowa – uprawniająca do studiów licencjackich, oraz magisterska, która uprawnia do studiów magisterskich. To dzielenie młodzieży na „lepszą i gorszą”. Co Pani sądzi o tym pomysśle?

Nie może być tak, że decyzja młodego człowieka wybierającego maturę może go zablokować w przyszłości. Obecny system działa w ten sposób, że po trzech latach studiów licencjackich można, ale nie trzeba kontynuować ich w formie studiów magisterskich. Pomysł minister Zalewskiej skutkuje tym, że gdy ktoś zmieni zdanie, będzie musiał raz jeszcze pochodzić do nowej matury. Czy to podzieli młodzież? Odczytuję intencje tej propozycji, chociaż obawiam się, że efekt będzie właśnie taki, jak Pan to opisuje. Nie wszyscy czują się na siłach i mają ochotę, by zdobywać wykształcenie magisterskie. Kiedyś studia dawały gwarancję lepszej pracy. Dzisiaj, obserwując deficyt w niektórych obszarach, np. związanych z rzemiosłem, nie jest już do takie jednoznaczne.

■ Co sądzi Pani o likwidacji przez rząd obowiązku szkolnego dla sześciolatków?

Jeśli chodzi o rozwój, dziecko 6-letnie jest już gotowe do podjęcia edukacji szkolnej. Zniesienie tego obowiązku oznacza, że odbędzie się to ze stratą dla najmłodszych, a jeszcze mocniej odbije się na rodzinach wiejskich, które często są gorzej uposażone. W efekcie będziemy mieli do czynienia z sytuacją pogłębiania się edukacji „dwóch prędkości”.

■ Czytając Pani życiorys, odniosłem wrażenie, że chce się Pani uczyć przez całe życie. Może to jest klucz do współczesnej edukacji – wpoić młodym ciekawość świata, zaradność i inicjatywę oraz dążenie do samodoskonalenia?

Kluczem jest przede wszystkim przekonanie, że nie powinniśmy stać w miej-



scu. Życie pisze różne scenariusze, a jedynym pewnikiem jest ten, że nic nie jest pewne. Dlatego im bardziej się kształcimy, tym lepiej zabezpieczamy się na przyszłość.

■ A jak widzi Pani rolę sportu w kształtowaniu młodego człowieka? Pani dzieci z upodobaniem uprawiają sport, ale to nie standard. Na lekcjach wf większość dzieci przedstawia zwolnienia od rodziców...

To przykre zjawisko. Wiem, że część samorządów robi wiele, by zachęcić młodzież do uprawiania sportu oraz dbania o zdrowy tryb życia. W tej sprawie z samorządami muszą współpracować szkoły i rodzice. Zwłaszcza że dobre wzorce z domu to podstawa tego procesu. Myślę, że sport powinien być elementem naszego stylu życia. Problem polega na tym, że zmiany postaw w tym zakresie zwykle wymagają dużo czasu, bo dotyczą tak naprawdę zmian w naszej świadomości.

■ Jako kanclerz jednej ze szkół wyższych ma Pani doświadczenie i wiedzę o szkolnictwie wyższym – czy ten system funkcjonuje u nas dobrze?

Szkoły wyższe w Polsce stoją przed wieloma wyzwaniami, są również niestety

areną politycznych rozgrywek. Mam tu na myśli przepisy ustawy ograniczającej autonomię instytutów badawczych czy obcinanie dotacji na niektóre gałęzie kształcenia. Podstawowym wyzwaniem jest jednak demografia, która wymusza na uczelniach zmiany. Pewnie będzie też tak, że część uczelni stanie się „flagowymi”, a pozostałe znikną z rynku. Na pewno brakuje wyraźnego oddzielenia dydaktyki od badań na naszych uczelniach. W efekcie nie jesteśmy atrakcyjni ani na jednym, ani na drugim polu.

■ PiS widzi poprawę sytuacji w szkolnictwie wyższym poprzez weryfikację pracowników naukowych. Oceny dokonywałby Instytut Wolności Nauki, ale środowisko odbiera pomysł Jarosława Kaczyńskiego jako zamach na autonomię uczelni. Czy także te zmiany nie mają na celu wymiany ludzi na swoich?

Zawsze w takich sytuacjach pada pytanie o to, kim będzie weryfikujący. Niestety mam wiele obaw związanych z tym pomysłem.

■ Jest Pani debutantką w polityce, ale do Sejmu weszła Pani przebojem, otrzymując najwięcej głosów wśród wszystkich kandydatów w okręgu

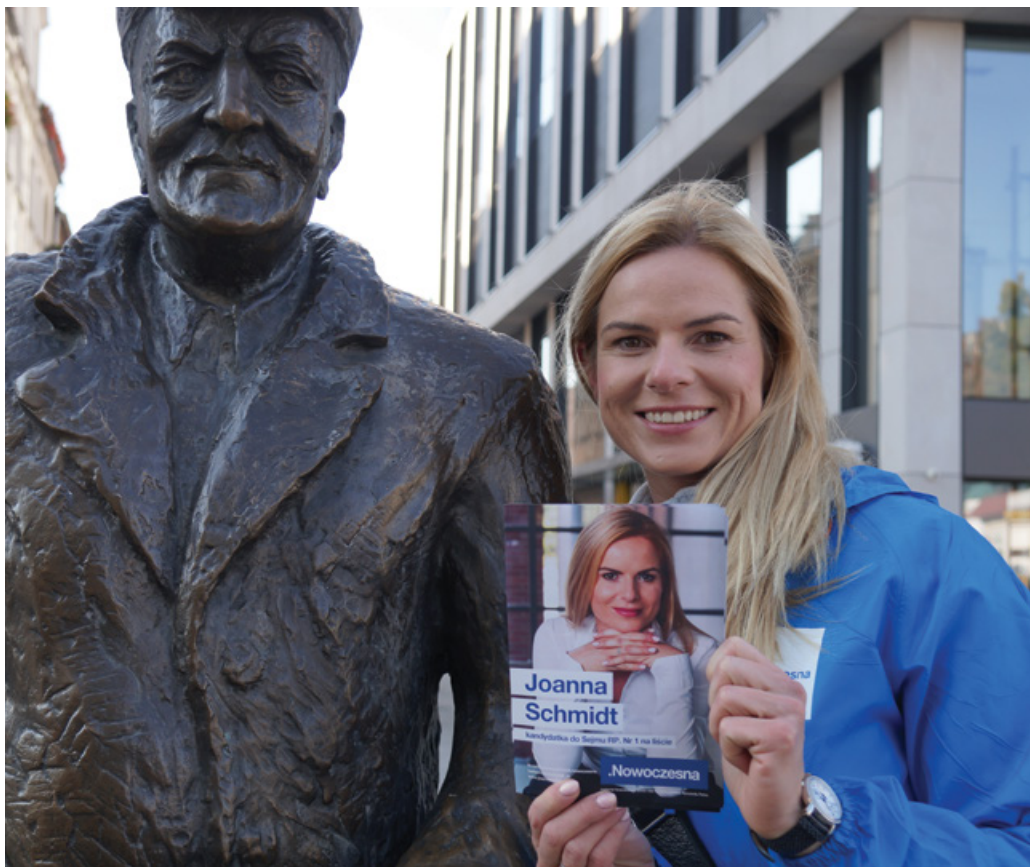
poznajskim. Zdziałał brak przeszłości politycznej? To chyba dobrze, że szeregi polityków zasilają tacy eksperci jak Pani, którzy odnieśli sukces we własnej działalności?

Miło mi to słyszeć, ale myślę, że na głosy wyborców wpłynęło wiele czynników. Jednym z nich pewnie była świeżość związana z nieobecnością w polityce. Przede wszystkim jako Nowoczesna staramy się być wierni swoim poglądom i pomysłom na Polskę. Myślę, że byliśmy w tym wiarygodni i właśnie dlatego otrzymaliśmy kredyt zaufania.

■ Krytykuje Pani obecnego Prezydenta RP za: brak samodzielności, okłamywanie wyborców, łamanie Konstytucji RP, kolesiostwo, dzielenie Polaków, pozorantstwo działań, dezawuowanie prezydentury swoją postawą. Czy Pani zdaniem powinien trafić przed Trybunał Stanu i czy jest szansa na pociągnięcie go do odpowiedzialności?

Prezydentura Andrzeja Dudy jest bardzo rozczarowująca, chociaż nie oczekiwaliśmy od niej wiele. Na pewno nie może być komfortowa sytuacja dla prezydenta kraju, gdy wykonuje polecenia szefa swojej partii, które to decyzje – dodajmy – mogą stanowić podstawę do postawienia przed Trybunałem Stanu. Czasem jest mi żal prezydenta, ale każdy z nas jest wolnym człowiekiem. A prezydent w szczególności powinien być wolny od nacisków.

■ Kryzys w Polsce nie dotyczy tylko prezydentury, ale i demokracji, której podstawy, m.in. trójpodział władzy, zasady państwa prawa i praworządności, pluralizm i równość obywateli, nie są respektowane przez rządzącą partię. Czy są szanse na trwałe zjednoczenie rozbitej



i skłóconej opozycji w obronie demokracji?

Myślę, że nie do końca powinno się mówić o skłóceniu opozycji. W sprawach fundamentalnych mamy poczucie, że działamy razem. Nie powinniśmy jednak oczekiwać, że z uwagi na „niebezpieczeństwo” PiS zawiesimy na kołku swoje poglądy i będziemy przysyłać oko na zaniechania poprzedników. Takie zjednoczenie „przeciwko” byłoby bardzo doraźne i mało skuteczne. Proszę zwrócić uwagę, że kiedyś w opozycji wobec komunizmu byli zarówno Antoni Macierewicz, Lech Wałęsa i bracia Kaczyńscy. Gdy wspólny wróg zniknął, wszystko się posypało. Sprzeciw to nie jest najlepsze spoiwo.

■ Na swoim blogu przytaczała Pani słowa prof. Zimbardo, wskazujące, jak rodzą się dyktatury (przejmowanie małymi krokami kontroli nad mediami, sądami, centralizacja władzy „jedynie słusznej” partii,

która zawłaszcza kolejne instytucje demokratyczne – również urzędy i przedsiębiorstwa). Czy zmierzamy w Polsce do dyktatury?

Nie jest ciekawie. Widzimy autorytarne zapędy Jarosława Kaczyńskiego. Dopóki jesteśmy w Europie, możemy czuć się mniej lub bardziej bezpiecznie. A jeśli PiS nas z niej wyprowadzi? Wtedy wszystko będzie możliwe.

■ Świetnie organizuje Pani swój czas i zajęcia, dzięki czemu z powodzeniem łączy Pani życie rodzinne z licznymi aktywnościami zawodowymi. Czy znajduje Pani czas dla siebie i jak go wykorzystuje?

Regularnie biegam, relaksuje mnie sauna. Już teraz nie mogę się doczekać sezonu narciarskiego. Staram się nadrobić zaległości w lekturze. Ostatnio na urlopie przeczytałam biografię Margaret Thatcher. Było to bardzo inspirujące i motywujące. Zwłaszcza przed jesiennym maratonem sejmowym. □

KOSZTOWNA LEKCJA PATRIOTYZMU

Czy po tylu latach istnienia demokracji naprawdę konieczne jest wydawanie dodatkowych ustaw, aby nigdzie w naszym kraju nie propagowano totalitarnego ustroju? Nowa ustawa dekomunizacyjna nasuwa wiele takich pytań.

Ewa Krawczyk-Dębiec

Jak ocenić, czy jakaś nazwa upamiętnia osoby, organizacje, wydarzenia godne tego, by pozostały w naszej pamięci, czy też propaguje represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w latach 1944–1989? Czym jest w Polsce patriotyzm w czasach pokoju – bitwą o nazwy ulic?

Konstytucja RP zakazuje istnienia partii politycznych i organizacji odwołujących się do totalitarnych metod i praktyk. Kodeks karny penalizuje publiczne propagowanie tego typu ustrojów. Czym jest więc ustawa dekomunizacyjna, która weszła w życie 2 września br.?

Pierwszy projekt pojawił się w 2013 r., ale dopiero kolejny – z 2016 r., został uchwalony. Z uzasadnienia dowiadujemy się, że pomimo upadku poprzedniego ustroju wiele budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej ma komunistycznych patronów. Ten stan może być demoralizujący dla społeczeństwa, stąd zakaz nadawania takich nazw. Jednocześnie samorządy mają dwanaście miesięcy na zmianę już istniejących, a jeżeli tego nie zrobią, nowego patrona nada wojewoda. Gdy jednak dotyczy to drogi wewnętrznej, konieczna jest zgoda właściciela.



NAJPIERW WERYFIKACJA

Samorządy w pierwszej kolejności ustalą nazwy wymagające zmiany. Nie jest to dla nich temat nowy, bo IPN od lat występuje z takimi wnioskami.

Kto to robi? W Krakowie decyzje wstępnie zaopiniuje Zespół ds. Nazewnictwa

Komisji Kultury i Ochrony Zabytków. W stolicy najpierw uzupełnić trzeba zasady nadawania i zmieniania nazw, gdyż obecne nie dotyczą budynków. W Lublinie zajmie się tym Zespół ds. Nazewnictwa Ulic i Placów Publicznych.

IPN zadeklarował szerokie wsparcie i wyjaśnił, co zrobić, aby zapisy ustawy zostały wdrożone. Przede wszystkim samorządy muszą zastanowić się nad nowymi nazwami. Mogą przy tym poprosić o pomoc IPN i zapytać o patrona lub wydarzenie albo skorzystać z wykazu dostępnego na stronie internetowej Instytutu. Tam można się upewnić, czy Jan Krasicki, Zygmunt Modzelewski, Marcei Nowotko, Wanda Wasilewska, ale także Armia Ludowa i Związek Walki Młodych są odpowiednie czy nie. Takie listy IPN sporządzał dużo wcześniej, niż pojawił się pierwszy projekt

ustawy, stąd wiemy, że w samej Warszawie do zmiany jest trzydzieści nazw.

IPN nie tylko przeanalizuje całą dokumentację, m.in. uchwałę lokalnych władz, ale pomoże też w wyborze nowej, poprawnie politycznej nazwy, o ile samorządy będą chciały taką nadać. Dzięki ►

prowadzonemu od lat projektowi „Patroni naszych ulic” można łatwo ustalić, że generał „Nil”, rotmistrz Pilecki, „Inka”, ksiądz Jerzy Popiełuszko i Obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku są idealnymi kandydatami, a ich losy nie wpasowują się w ustawę dekomunizacyjną.

Zanim nastąpi zmiana, wojewoda, po uzyskaniu obligatoryjnej ustawowo opinii IPN, stwierdzi nieważność uchwały samorządu nadającej nazwę. Jest to pozytywna strona ustawy. Bowiem wyjaśnianie takich okoliczności to zadanie dla historyków, a nie dla polityków.

IPN ma trudną rolę. Historia naszego kraju wiodła krętymi drogami. Znane są sylwetki żołnierzy antykomunistycznej partyzantki, którzy byli przez krótki czas funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa, np. Józef Kuraś „Ogień”. Z kolei np. Jacek Kuroń, zanim został założycielem KOR i ministrem w demokratycznej Polsce, był działaczem ZMP. Trudno jest obiektywnie ocenić ludzkie losy i wybory.

KOSZTY I UCIAŻLIWOŚCI

Według szacunków IPN ponad tysiąc obiektów publicznych posiada nazwy wymagające zmiany. Dlaczego tak dużo? Od-

powiedź jest prosta – koszty. Na skutek pism IPN wysłanych w ubiegłych latach do samorządów jedynie w kilku przypadkach zastosowano się do zaleceń. W pozostałych wskazywano na uciążliwości z tym związane, głównie finansowe.

Obciążenia odczuwają wszyscy mimo ustawowego zwolnienia od opłat pism oraz postępowań sądowych i administracyjnych o ujawnienie nowych nazw w księgach wieczystych, rejestrach, ewidencjach i dokumentach urzędowych.

Dolegliwy może być dla nas brak możliwości uaktualniania rejestrów i ewidencji z urzędu, bez konieczności osobistego stawiennictwa w sądach, urzędach, ZUS i bankach. Nikt nie policzył kosztów przedsiębiorców – nowych pieczętek, papieru firmowego i innych rzeczy, na których widnieje niepożądany adres, chociażby materiałów marketingowych.

Dla samorządów obciążeniem jest nie tylko wymiana tablic z patronami (w Krakowie jedna to wydatek 200 zł), ale przede wszystkim – co brzmi przewrotnie – zwolnienie z opłat. Co prawda minimalizuje ono skutki finansowe dla

obywateli, ale powoduje, że samorządy ponoszą koszty, nie mając dochodów niezbędnych do sfinansowania nałożonych zadań.

Zmiana nie będzie mieć wpływu na ważność dokumentów zawierających dotychczasowy adres. Nie trzeba ich wymieniać, dopóki nie upłynie ich termin ważności. Tylko czy wówczas nasze dokumenty będą pełnić swoją rolę?

PATRIOTYZM NA ULICACH

Na koniec krótka refleksja. Czy lekcja patriotyzmu musi się odbywać na ulicach? Może zamiast obowiązującej w danej chwili poprawności politycznej zastosować nazwy neutralne, niebudzące w żadnym systemie kontrowersji? Patriotyzmu i szacunku do historii własnego kraju można przecież uczyć w inny sposób niż przyklejając etykiety na mury. Nie będzie wówczas problemu z kosztownymi zmianami i niekończącymi się dyskusjami, kto był większym bohaterem i czy w ogóle nim był. Przecież Wiśniowa, Malinowa, Różana czy Kasztanowa nikomu nie wadzą. Na co zdecydują się samorządy? Zobaczymy za rok. □

[list do redakcji]



DEKOMUNIZACJA NA CMENTARZACH

Szanowna Redakcjo

Zainteresowała mnie ostatnio sprawa ustawy dekomunizacyjnej. Zmusza nas ona do refleksji nie tylko nad osobami, ale także wydarzeniami, jakie miały miejsce od 1944 r.

Z lekcji historii wiemy, w jaki sposób prowadzone były działania wojenne w naszym kraju. Pozostały po nich ciche groby w wielu miejscowościach. „Wieczna chwała żołnierzom niezwykłej Armii Radzieckiej poległym w walkach o wyzwolenie Polski” – taki napis można

zobaczyć w Kleszewie, w drodze z Warszawy na Mazury, na cmentarzu, na którym „spoczywa 16 643 bohaterskich żołnierzy Armii Czerwonej poległych za wolność ziemi pułtuskiej w walkach z okupantem hitlerowskim w latach 1944–1945”. Gdy zatrzymałem się w tym miejscu, natychmiast przyszła mi na myśl treść ustawy dekomunizacyjnej. Jest to cmentarz żołnierzy radzieckich. Walczyli za nas czy byli po 1945 r. naszym nowym okupantem i dziś są symbolem ustroju komunistycznego?

Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji z 1994 r. zobowiązuje nasze państwo do dbania o rosyjskie cmentarze i miejsca pochówku. Od 1989 r. nie zlikwidowano ani jednego takiego cmentarza, co więcej – koszty ich urządzenia i remontów pokrywa państwo polskie.

Jaka będzie ocena Instytutu Pamięci Narodowej? Z jednej strony ustawa dekomunizacyjna, z drugiej umowa międzynarodowa, z innej ludzkie sumienie i szacunek dla zmarłych. Uważam, że

nie powinno się ruszać cmentarzy. Byliśmy bardzo niezadowoleni, gdy próbowano porządkować sprawy Cmentarza Orląt we Lwowie. Czy napisy widniejące w Kleszewie „poległych o wyzwolenie Polski” oraz „za wolność ziemi pułtuskiej” zostaną poddane weryfikacji? Można zmienić treść widniejących inskrypcji poprzez dopisanie faktów. Tylko czy ktoś się na to zdecyduje?

Marcin Cholkowiński
z Gdańska

Na przekór peselowi

Jesień z czym się Państwu kojarzy? Z mimozami – jak cudownie śpiewał Niemen? Nie sądzę. Raczej z nostalgią i przemijaniem. Niestuszenie!



LIDIA STANISŁAWSKA
piosenkarka,
artystka kabaretowa,
pisarka

Niby ta pora roku zachwyca, ale mamy w podświadomości, że coś, co kielkowało świeżuchną majową zielenią, teraz żółknie i... ulatuje.

Ktoś subtelny nazwał okres naszego bytowania na tym (czy aby na pewno?) padole też po pięćdziesiątej wiosnie – jesienią życia. Przygotowaniem do zimowego snu. Myślę jednak, że głównie od nas zależy, czy będzie to pora ponurej szarugi, czy też będziemy postrzegać ten czas jako złotą polską jesień z niewyobrażalnym wachlarzem kolorów. Tak naprawdę wiek to nie suche cyfry w metryce, tylko stan ducha i nastawienie do świata. A dodatkowe lata nie sprawiają, że jesteśmy inni. Jesteśmy tacy sami jak kiedyś. Tyle że zalety i wady nabyte w młodości z wiekiem zyskują na wyrazistości. Wiem, co mówię, bo długo pracowałam z zachwycającą, kolorową nestorką Hanką Bielicką, która potrafiła mnie zapytać w osiemdziesiątym trzecim roku życia, gdzie ulokować oszczędności, by mieć zabezpieczenie na... starość. Nie utożsamiała się ze swoim wiekiem, mało tego – pokpiwała z niego jak z nieproszonego gościa. Kiedy spytano ją przed występem w jakimś centrum kultury, czy podać jej trzecią kawę, spojrzała na mnie uważnie i zapytała: – Jak myślisz, powinnam ją wypić? Bo ja całkiem nie wiem, jak postępować z takim starym człowiekiem!

Ludzie dojrzały nie są w żadnym stopniu mniej warci od młodych! A tak niestety w obowiązującym hiperkulcie młodości są dzisiaj traktowani. Czyżby mądrość wynikająca z doświadczenia nie była wartością godną dzielenia się z nią? Wystarczy przejrzeć ogłoszenia „Dam pracę” i co? Ile tam jest ofert dla osób mocno dojrzałych? Potęguje to w ludziach o peselach, na których się potykają, poczucie marginalizacji i wyatutowania z „prywatności”. Dlatego niekiedy gnuśniej, tetryczają... Czasem sami się godzimy z przemijaniem, chowając się za swym wiekiem jak za parawanem. „Eee... w moim wieku to nie wypada!” albo „Bo ja w twoim wieku”. Nonsens! Emerytura przestała być słowem, które zawiera w sobie skazanie na nudę. Nie jest już równoznaczna z banicją. Należy ją tylko zastąpić określeniem „nowe wyzwania”. Nareszcie możemy bez poczucia winy skoncentrować się na sobie. Wiele

jeżdżę po Polsce i widzę, ile kreatywności i świeżości szalonych pomysłów tkwi w tych nierzadko przyprószonych siwizną skroniach!!! Serce we mnie wtedy rośnie. Nobel dla tego, kto wymyślił Uniwersytet Trzeciego Wieku. Ileż w tej akcji nowo odkrytych talentów malarskich, wokalnych, aktorskich! Nie było wcześniej czasu i okazji, żeby je z siebie wydobyć!!! Ile radości przy opanowywaniu ulubionego obcego języka, bo zawsze były rzeczy ważniejsze, ile emocji przy zwiedzaniu miejsc, o istnieniu których nie mieliśmy pojęcia. Świat stoi przed nami otworem! Bo teraz wreszcie mamy czas. I nikt nie będzie nam mówił, co i jak mamy robić. Jesteśmy już przecież dorośli. A co mamy robić, żeby wydłużyć tę złotą jesień życia? Odpowiedź znajdują Państwo w anegdocie.

Pewien mężczyzna pyta lekarza o receptę na długowieczność.

– Nie wolno smacznie jeść, seks wykluczony, nie palimy, zero alkoholu. Zobacz Pan – życie się będzie Panu strasznie dłużyło – usłyszał.

Jeanne Calment, Francuzka, uznana za rekordistkę długości życia, miała nieco inny sposób na pogodną jesień niż ten powszechnie zalecany. Jej recepta to: śmiech, porto i czekolada! Fachowcy od zdrowia pewnie się dziwią. Ale to Jeanne miała rację, skoro cieszyła się życiem 122 lata! I właśnie tę jej receptę polecam wszystkim. Dodam też własną: Nie dopuszczajmy, my dojrzały, żeby wspomnienia wyparty nam marzenia!

Refleksje te powstały po tym, jak spojrzałam w kalendarz po telefonie od córki.

– Mamuś, może wybrałaś się ze mną na rolki? – zapytała w sobotę rano.

Początkowo odruchowo niesympatycznie odmówiłam: – Jeszcze nie zwariowałam! Przecież narażę się na śmieszność, dawno tego nie robiłam, nie wypada... Tymczasem to zwykły strach, że czemuś nie podołam! No dobrze, a nawet gdyby tak się stało, to co? Warto jest podjąć wyzwanie. Czym mi to grozi, strupem na kolanie? Jak mawia Emilka Krakowska w swoim scenicznym monologu: „Starość zaczyna się wtedy, kiedy dźwięki, które wydawałeś przy miłosnych uniesieniach, wydajesz przy wiązaniu sznurowadeł!”. Oj, niedoczekanie!!! □

**CZASEM
SAMI SIĘ GODZIMY
Z PRZEMIJANIEM, CHOWAJĄC SIĘ
ZA SWYM WIEKIEM JAK ZA
PARAWANEM. „EEE... W MOIM WIEKU
TO NIE WYPADA!” ALBO
„BO JA W TWOIM WIEKU”. NONSENS!
EMERYTURA PRZESTAŁA BYĆ SŁOWEM,
KTÓRE ZAWIERA W SOBIE SKAZANIE
NA NUDĘ. NIE JEST JUŻ
RÓWNOZNACZNA
Z BANICJĄ.**



Sentymentalny, STRASZNY, ZDAWKOWY?

Z Andrzejem Staszczukiem, scenarzystą, aktorem,
rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Czy wyuczony i wykonywany przez kilka lat zawód aktora ma jakiś wpływ na tworzenie scenariuszy?

Oczywiście. Wymyślając postaci, zawsze staram się, żeby były pełnokrwiste.

■ Czyli?

Ludzkie. Żeby myślały, czuły. Bohater musi mieć zalety, ale też wady.

■ Pytanie, w jakich proporcjach?

To zależy. W serialach komercyjnych bohater powinien mieć zdecydowanie więcej zalet. W serialach typu premium może mieć same wady i jedną, za to ponadprzeciętną zaletę. Powinien się zmieniać w trakcie trwania opowieści, nie może być cały czas taki sam. Musi posiadać system wartości, filozofię, niekoniecznie skomplikowaną, światopogląd. Motywację do działania. Jako autor muszę wiedzieć, skąd mój bohater się wziął. Gdzie się urodził, kim byli jego rodzice. Jaki ma charakter, temperament. Jak wygląda, jak się ubiera. Dobrze, żeby miał tajemnicę.

■ Traumę?

Niekoniecznie. Może to być miłe wspomnienie.

■ I myśli Pan o tym, pisząc dialogi?

Nie myślę. Zdaję się na podświadomość, wyobraźnię. Widzę te postaci oczami duszy i słowa same się układają w kwestie.

■ Teraz Pan sobie żartuje?

Nie do końca. Tak naprawdę nie wiem, jak to się dzieje. Po prostu postaci dialogują w mojej głowie, w myślach, a ja tylko spisuję ich rozmowy, jak najszybciej potrafię. Czasem ot, tak... bardzo łatwo mi to przychodzi. A niekiedy muszę się zastanowić, bo coś mi „zgrzyta”. Łamię się rytm. Melodia. Albo mam poczucie, czytając tekst – zawsze czytam go sobie na głos – że ta postać tak by nie powiedziała.

■ Czy ma Pan swego mistrza?

Tak. Paweł Nowicki. To on nauczył mnie podstaw tego zawodu. Scenariusz

to nie tylko postaci, ale przede wszystkim historia. Umiejętnie zbudowana trzyma widza w napięciu. Sprawia, że cały czas zadajemy sobie pytanie – co będzie dalej? To także świat, w którym żyją – świadomie użyłem tego słowa – bohaterowie.

■ Który swój serial darzy Pan największym sentymentem?

Wszystkie swoje seriale darzę dużym sentymentem.

■ Ucieka Pan od odpowiedzi... A zatem?

Czy ja wyglądam na sentymentalnego faceta?

■ Zdecydowanie.

No, dobrze. Powiem tak. Wszystkie coś mi dały, czegoś mnie nauczyły. Ale najfajniej wspominam te „pierwsze”. Na przykład pracę nad – nomen omen – „Pierwszą miłością”. Tworzenie czegoś od podstaw, w dodatku pod kierunkiem takiego majstra jak Paweł, to było to. Do tego zgrany zespół lubiących się ludzi... czego chcieć więcej? „Majka” z kolei była pierwszym serialem, który prowadziłem jako head writer. To dopiero była przygoda... i oczywiście – *last but not least* – „Lekarze”, czyli pierwszy mój serial fabularny, w dodatku medyczny.

■ Trudno się pisze serial medyczny?

Jest zdecydowanie więcej przygotowań. Zawsze wychodziłem z założenia, że nie muszę być policjantem, żeby napisać kryminał. Po kilku wizytach w szpitalu, po obejrzeniu kilkunastu zabiegów i operacji, udziale w obchodzie, zmieniłem zdanie. Im więcej się wie o świecie, o którym się opowiada, tym lepiej.

■ Czy życie znajomych dostarcza Panu pomysłów? Strach się z Panem przyjaźnić...

Wyglądam na strasznego? Czyli jestem straszny i sentymentalny.

■ To nie ja powiedziałam, ale wróćmy do pytania...

Oczywiście, że dostarcza. Motywów, kontekstów.



■ Znajomi o tym wiedzą?

Nie. Nigdy mi się nie skarżyli, że widzą siebie na ekranie. Może to kwestia tego, że po prostu mają te same problemy co wszyscy? Rozwód to rozwód. Zdarza się w najlepszej rodzinie.

■ Czy przeniósł Pan kiedyś do filmu scenę z własnego życia?

Dosłownie? Nie. Kilka razy zdarzyło mi się wykorzystać sytuację, inspirować się nią, ale scenę przenieść dosłownie – nie.

■ Dobry scenarzysta to raczej rzemieślnik czy artysta, który musi mieć natchnienie?

Mówimy o scenarzystach serialowych?

■ Tak.

Seriale, nawet te premium, to komercja, a komercja to terminy. Czyli to rzemieślnik, który musi mieć od czasu do czasu natchnienie. Ale przede wszystkim rzemieślnik.

■ Ma Pan obowiązki rodzinne, małe dziecko – to nie są łatwe warunki do pracy twórczej. Píše Pan w nocy?

Piszę rano, zaczynam około godz. 5.00, potem córka się budzi i mam przerwę. Około 9.00 wracam do pracy i tak do 17.00. Wtedy odbieram ją ze żłobka. Potem kąpiemy się, kładziemy spać, przedtem czytamy.

■ Codziennie?

To rytuał. A rytuały są bardzo ważne dla 2,5-latki.

■ I wieczorem znów do pracy?

Bez przesady. O tej porze mogę co najwyżej zrobić jakieś skróty. Albo poczytać. Albo pooglądać seriale. Niby też praca, ale taka na pół gwizdka. Ale przeważnie po prostu robię to co wszyscy. Czyli spędzam czas z rodziną. Gadam, kłócę się, martwię, kocham, lubię, szanuję.

Wymyślić o tej godzinie coś sensownego raczej mi się nie udaje, chociaż nie powiem, mam przebłyski. Czasem gdy czytam albo oglądam film, wpadam na jakiś pomysł.

■ I wtedy co?

Wtedy kartka. Zapisuję... a rano następuje weryfikacja. Jeśli pomysł ma ręce i nogi, zaczynam nad nim pracować.

■ Pomysł ma ręce i nogi... dużo ma Pan takich pomysłów z... kończynami?

Rozgrzebanych? Całe mnóstwo. Czeka ją na swój moment.

■ Scenarzysta to wolny zawód czy niewola?

Wolny pod jednym warunkiem. Że nie goni termin...

■ Czy zdarza się, że aktor naciska na zmianę w scenariuszu?

Zdarza się.



■ **Niech Pan nie będzie taki zdawkowy.**

Sentymalny, straszny i w dodatku zdawkowy.

■ **I trudny w dialogach nienapisanych. Chyba nie lubi Pan wywiadów, albo po prostu woli Pan pisać niż mówić. Ale ja nie odpuszczę – to co z tymi aktorami?**

Aktorzy zawsze wiedzą o swoich postaciach dużo więcej niż my, kiedy je piszemy. Przepuszczają je przez siebie, wzbogacają. Mówię o dobrych aktorach.

■ **I ci dobrzy aktorzy naciskają?**

Przeważnie nie. Raczej proponują. Rozmawiamy podczas prób, na planie... wychodzą z tych rozmów fajne rzeczy, superprzebiegi. Ale oczywiście zdarza się, że mają całkiem odmienną wizję swoich bohaterów, ich historii.

■ **I co wtedy?**

Wtedy wkracza producent. I albo daje się to jakoś pożenić z całością serialu, albo nie.

■ **A jak się nie daje, to co wówczas?**

Wówczas bywa różnie. Albo bohater gdzieś wyjeżdża. Albo ma wypadek. Ale – jak mówię – o tym nie decyduje scenarzysta, tylko producent.

■ **Na jakim etapie pojawia się lokowanie produktu?**

To pytanie nie do mnie, tylko do producentów. Scenarzysta dostaje już gotowe zamówienie. I wtedy bohater, który do tej pory robił zakupy w osiedlowym sklepiku, nagle robi je w znanej wszystkim sieciówce. Albo zaczynają go boleć drogi moczowe, albo zaczyna cierpieć na hemoroidy.

■ **No tego to jeszcze nie widziałam w żadnym serialu...**

Wszystko przed Panią.

■ **Czy seriale, zwłaszcza te tasiemcowe, oprócz rozrywki oczywiście, mają za zadanie uczyć, wychowywać, wpajać jakieś zasady?**

Oczywiście. Kiedy byłem mały, oglądałem „Czterech pancernych”. Nauczyłem się wówczas, że siła leży w drużynie. Że jednostka w starciu z dobrze zgranym kolektywem...

■ **Znów Pan sobie ze mnie żartuje.**

Taka już moja natura. Mówiąc serio... od wpajania zasad jest rodzina. Od nauki szkoła. Nie sądzę, żeby serial mógł kogoś wychować czy czegoś nauczyć. Raczej potwierdza to, co już wiemy, niż przedstawia myślenie na nowe tory. To podstawowa zasada pisania seriali komercyjnych.

■ **A czy są naciski ze strony producenta, żeby nawiązywać do ważnych kwestii społecznych? Jeśli tak, jakie są to zagadnienia?**

W tej sprawie akurat nie trzeba naciskać. Wynika to bezpośrednio z tego, że piszemy o świecie, który odbiorca ma za oknem. Troszkę lepszym – to druga, nie mniej ważna zasada pisania seriali komercyjnych – ale jednak realnym. Nie możemy udawać, że nie ma bezrobocia, biedy. Że ludzie z dnia na dzień nie tracą mieszkań, dorobku całego życia, bo jakiś cwaniak wymyślił piramidę finansową.

■ **A co z polityką?**

Od polityki trzymamy się z daleka. To trzecia zasada pisania seriali komercyjnych. Chyba że chodzi o serial historyczny. Albo kryminał. Albo political fiction. Ale to zupełnie inna para kaloszy.

■ **Czy zdarzyło się Panu uśmiercić swego bohatera, skrzywdzić go, tylko dlatego, że go Pan nie lubił lub dlatego, że jakiś aktor załazł Panu za skórę?**

Nie. Podczas pisania prywatne sympatie odkładałam na bok. Jeśli aktor dobrze gra, to nie ma znaczenia, czy go lubię, czy nie.

■ **Nie widać Pana na rautach. Nie kusi Pana życie celebryty?**

Nie kusi. Wolę spędzić ten czas z rodziną. □

Październikowe muzykobranie

Tradycyjnie 1 października rozbrzmiewa studenckim hymnem „Gaudeamus igitur”. Nie wszyscy jednak wiedzą, że to również Międzynarodowy Dzień Muzyki.



ANNA SCHWERIN
muzykolog,
dziennikarz muzyczny,
manager kultury

Z tej okazji odbywają się wyjątkowe, niezwykle starannie przygotowane koncerty, zawsze opatrzone podtytułem „Z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki”. I o ile początki naszych związków ze sztuką dźwięku giną w mrokach pradawnej historii (najstarsze znane nam zapisane fragmenty kompozycji pochodzą z Mezopotamii), o tyle święto jest stosunkowo młode, a celem jego ustanowienia w 1975 r. było przypomnienie wyjątkowości muzyki jako dziedzictwa całej ludzkości.

Pomysłodawcą obchodów jest sir Yehudi Menuhin – jedna z największych osobowości artystycznych XX w. Genialny skrzypek (nagrał ponad 500 płyt), dyrygent, pedagog, twórca festiwalu, pisarz, pasjonat jogi, filozofii i medytacji.

NIE TYLKO ARTYŚCI...

Sir Yehudi Menuhin starał się zwrócić uwagę na wkład pracy i talentu artystów w porządek i piękno interpretowanego dzieła. Świat muzyki to przecież wielcy kompozytorzy, genialni dyrygenci i wykonawcy porywający tłumy. Ja chcę natomiast zwrócić uwagę na grupę osób, bez pracy których obcowanie z dźwiękami byłoby uboższe i miało ograniczony zasięg.

Są to np. budowniczości instrumentów, których wiedza historyczna, a także matematyczna o proporcjach, rodzajach drewna, klejach, lakierach i miłość do muzyki pozwala tworzyć skrzypce, wiolonczele, fortepiany, organy.

Są to też nauczyciele, którzy codzienną pracą u podstaw kształcą w szkołach i na uczelniach nowe pokolenia artystów. Ich praca jest niezwykle wymagająca, mają bowiem do czynienia z kilkuletnimi, często

nadwrażliwymi dziećmi, wyjątkowo uzdolnionymi muzycznie. Pedagodzy ci cały czas balansują między surowością trenera, wymagającego zgodnej z kanonami poprawności technicznej gry, delikatnością jubilera szlifującego diament a brutalnością osądu krytyka, który niekiedy musi jak najwcześniej zabić marzenia adepta (a nierzadko przede wszystkim jego rodziców) o wielkiej stawie.



W TYM ROKU ODBYŁ SIĘ JUŻ II MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYCZNY DZIECI, MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH Z ZABURZENIAMI SŁUCHU ŚLIKAKOWE RYTMY. NA ZAPROSZENIE PROF. SKARŻYŃSKIEGO DO POLSKI PRZYJECHAŁO TRZYDZIEŚTU BYŁYCH PACJENTÓW Z KILKUNASTU KRAJÓW.

Są wreszcie osoby, które dostrzegają wartość terapeutyczną muzyki i w ramach szkolnej edukacji włączając wprowadzają umuzykalnianie do klas integracyjnych. Modelowym przykładem jest Zespół Szkół w Łąjskach, w którym parę lat temu otwarto pierwszą w Polsce klasę orkiestry dętej. Uczniowie neurotypowi i neuronietypowi razem się uczą i tworzą

– stanowią zespół. Po paru latach tego eksperymentu działa już pięć klas orkiestry dętej na różnych poziomach zaawansowania gry. A co najważniejsze – uczniowie z Łąjsk (z dużą pomocą i wsparciem rodziców oraz szkoły) włączają się czynnie w życie koncertowe. Grali m.in. w Sejmie RP, w Muzeum Narodowym i w Muzeum Niepodległości, w warszawskim Teatrze Studio, a także podczas Festiwalu Olimpiad Specjalnych. Przed nimi kolejne marzenia i plany.

ŚLIKAKOWE RYTMY

Przy okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Muzyki warto również wspomnieć o **festiwalu dla osób z zaburzeniami słuchu – autorskim projekcie prof. Henryka Skarżyńskiego, dyrektora Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach**, który w 1992 r. jako pierwszy lekarz w Polsce przeprowadził operację wszczepienia implantu ślimakowego osobie niesłyszącej i ponownie otworzył przed nią bogactwo brzmień świata. W tym roku odbył się już II Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Dzieci, Młodzieży i Dorosłych z Zaburzeniami Słuchu Ślimakowe Rytmy. Na zaproszenie prof. Skarżyńskiego do Polski przyjechało trzydziestu byłych pacjentów z kilkunastu krajów, m.in. z Ekwadoru, Chin, Kazachstanu, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Włoch oraz Hiszpanii. Wszyscy są użytkownikami implantów słuchowych, dzięki którym śpiewają i grają. Uczestnicy finałowego koncertu, który odbył się na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, wzbudzili podziw publiczności zarówno w kwestii wykonania, jak i osiągnięcia medycyny. Takie inicjatywy podkreślają sens idei sir Yehudiego Menuhina i Międzynarodowego Dnia Muzyki. □

W STARYM KINIE

Już nie tylko sieć multiplexów, ale nawet sieciówki spożywcze wypierają małe sale oferujące ambitne filmy i kameralną atmosferę.

Marcin Stankiewicz

Sieć kin studyjnych w Polsce kurczy się w zastraszającym tempie. Zakończony niedawno Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni po raz kolejny zaoferował mniej lub bardziej ambitne produkcje, wywołując dyskusję o kondycji polskiego kina.

O ile zwycięskie tytuły trafiły lub wkrótce trafią na ekrany, to z tymi, które odpadły w konkursie, ciężko będzie się zapoznać i wyrobić sobie własną opinię, bo gdzie?

W TRÓJMIEŚCIE HANDEL GÓRĄ

Na początku września w Internecie pojawiła się informacja o zamiarze budowy w Gdańsku biurowca w miejscu kina Znicz, które zamknięto w 2002 r. Taki sam lub podobny los spotkał większość trójmiejskich kin jednosalowych. W Bajce najpierw działały kolejne dyskoteki, obecnie w świeżo wyremontowanym budynku mieści się salon meblowy. Sopocka Polonia ustąpiła pasażowi handlowemu. Jedyne miejsce, gdzie w Sopocie można obejrzeć filmy, to sieciowy multiplex tuż przed wejściem na molo.

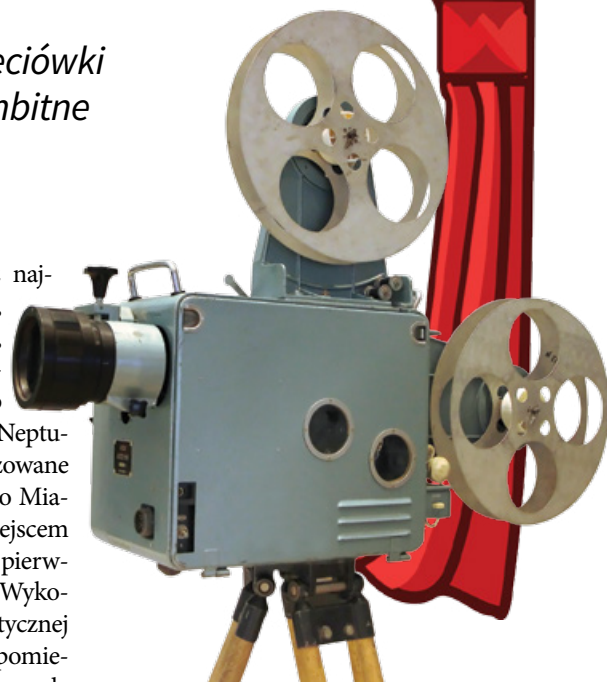
Gdynńska Warszawa, kiedyś jedno z największych i najlepszych kin w kraju, została wyparta przez supermarket, a Atlantic – przez ciucholand... Najgłośniejsze w Trójmieście dyskutowano jednak nad likwidacją legendarnego Neptuna, dawniej Leningradu. Kino zlokalizowane w samym sercu gdańskiego Głównego Miasta, przy ul. Długiej, od 1953 r. było miejscem uroczystych premier i dla wielu osób pierwszym zetknięciem z filmem w ogóle. Wykonana w duchu architektury socrealistycznej sala była największa w kraju i mogła pomieścić ponad 1100 widzów. Kultura przegrała z deweloperem, w częściowo wyburzonym budynku pojawia się m.in. hotel i lokale usługowo-handlowe.

X MUZA PRZEGRYWA Z KOMERCJĄ

To nie tylko problem Trójmiasta, ale większości miast. Podobny los spotkał m.in. warszawską Moskwę, której młodsze pokolenie już zapewne nie pamięta – o istnieniu tego kina ma przypominać restauracja o tej samej nazwie. Zamieszanie na skalę całego kraju rozgorzało wokół pomysłu likwidacji legendarnej Feminy, tym bardziej że zaplanowano tu otwarcie dyskontu spożywczego. Protesty jednak na nic się zdały i Feminę zamknięto. Mimo wszystko stolica miała najwięcej

szczęścia – w dawnej Ochocie, Capitolu czy Polonii przynajmniej powstały trzy sceny teatralne, podczas gdy w Sopocie jedna (salę Bałtyku rozbudowano, zmodernizowano i przeniesiono tam Scenę Kameralną Teatru Wybrzeże).

Kina studyjne padły ofiarą konkurencji ze strony multiplexów. Pachnące zachodnimi nowościami, luksusem i popcornem obiekty wielosalowe zaoferowały możliwość obejrzenia jednocześnie kilku filmów pod jednym dachem, swobodnego wyboru godziny seansu, a bogaty repertuar to szansa na podjęcie decyzji o tym, co chce się obejrzeć, niemal w ostatniej chwili. Ponadto multiplexy oferują znacznie więcej atrakcji: są wyposażone



w place zabaw dla dzieci, sklepy z gadżetami czy restauracje typu fast food. Premierom często towarzyszą akcje promocyjne na masową skalę, koncerty, wystawy plakatów lub rekwizytów. I choć wszyscy z reguły narzekają na harmider i tłok, niech pierwszy rzuci kamieniem, kto nigdy w multipleksie nie był. Mają one jednak zasadniczą wadę: nastawione są na hity kasowe, które przyciągną widza, a z nim pieniądze. Dlatego próżno w nich szukać niszowych produkcji, tzw. kina autorskiego czy etiud pokazujących niemal z reporterską dokładnością świat rzeczywisty. Jeśli wyświetlane tam są ambitne dzieła, to z reguły dlatego, że sale zostały wynajęte przez organizatora przeglądu lub festiwalu. Zdecydowanie łatwiej znaleźć można w repertuarze kolejną część horroru, prymitywnej amerykańskiej komedii czy sensacji.

POZOSTAŁ SENTYMENT

Obroncy małych kin studyjnych, słysząc o kolejnej planowanej likwidacji, często organizują internetowe akcje protestacyjne czy zbierają podpisy w obronie ulubionej placówki. W Gdańsku uratowano przed rozbiórką chociaż mozaikę, która kilkadziesiąt lat zdobiła boczną ścianę legendarnego Neptuna. W składnicy konserwatorskiej czeka ona na ekspozycję w innym miejscu. Przeglądając komentarze pod artykułami o znikających małych ośrodkach, dostrzeżę się krytykę takiej polityki. Nagle okazuje się, że dane miejsce miało wielu zwolenników. „Jedynе kino bez smrodu popcornu”, „Niepowtarzalny klimat i dźwięk, nie to co w tych multipleksach” – czytamy. Niestety frekwencja tego nie odzwierciedlała – zdarzało mi się oglądać niszowe filmy w gronie 5–10 widzów. Niskie zainteresowanie, pusta kasa i konkurencja wykosyły z rynku najmniejszych graczy.

Na szczęście stopniowo powstają takie instytucje, jak Dyskusyjne Kluby Filmowe czy gdański Kinoport, prowadzony przez Centrum Sztuki Współczesnej. Można tam za kilka złotych obejrzeć w małym gronie ambitne dzieło, napić się kawy, a po seansie przedyskutować wrażenia. To bardzo potrzebne inicjatywy, dzięki którym oferuje się widzowi nie tylko hollywoodzką papkę, ale zaznajamia z kinem artystycznym. Film to przecież nie tylko rozrywka, ale i sztuka. □

Miasto moje, a w nim... ład przestrzenny

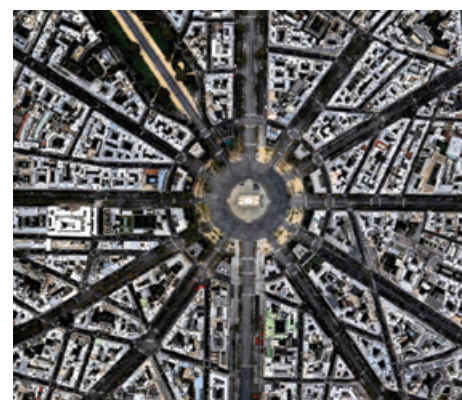
Winston Churchill powiedział: „Najpierw my kształtujemy budynki, a później one kształtują nas”. To samo można odnieść do miasta – to, jak jest ukształtowane, wpływa na nasze życie.

Piotr Żabicki

Ląd przestrzenny to harmonijna kompozycja urbanistyczna, atrakcyjne tereny publiczne otoczone pierzejami zabudowy, czystość i porządek, brak nadmiaru reklam. **Choć większość mieszkańców nie uświadamia sobie tego na co dzień, badania naukowe potwierdzają istotny wpływ jakości otoczenia na jakość życia – samopoczucie, poziom stresu, zdrowie i naszą aktywność.** Ponieważ w przestrzeni przebywamy ciągle: w domu, na ulicy, w pracy, na wakacjach, przestajemy ją zauważać, chyba że zaczyna nas uwierać, bo np. jest za mała (podobnie jak w kwestii zdrowia – zauważamy je, jak pisał Kochanowski, gdy „się zepsuje”).

Czas i przestrzeń to podstawowe pojęcia w filozofii i fizyce. Na czas wpływu nie mamy, ale na nasze otoczenie – tak.

Warszawa została przez historię tragicznie potraktowana – zburzona przez okupantów, pozbawiona została tradycyjnej „tkanki” miejskiej. W okresie powojennym odbudowywana była najpierw w stylu socrealizmu, potem według zasad (wypaczonych realiami ekonomicznymi) modernizmu. Przystała mieć przedwojenny charakter zwartej metropolii, o gęstej, wielofunkcyjnej strukturze zabudowy. **Warto byłoby powrócić do tego tradycyjnego wzoru miasta, w którym można wygodnie poruszać się**



pieszo i transportem publicznym, z dostępem do usług, miejsc pracy i terenów zielonych. Powrót do idei gęstej, historycznej struktury zgodny jest z obecnymi postulatami zrównoważonego rozwoju, które w ostatnich latach powszechnie wyrażane są w deklaracjach politycznych i strategicznych, jednak nie przekładają się na praktykę zagospodarowania.

Faktyczny rozwój miast często przebiega w sposób chaotyczny. Można powiedzieć, że rozrastają się tereny zabudowane, ale rzadko powstaje kompletna, pełnowartościowa przestrzeń. Nasi władarze za główny cel stawiają sobie bowiem rozbudowę układu komunikacyjnego, a nie poprawę struktury miasta i jego terenów publicznych.

Dziś podstawową potrzebą Warszawy jest uchwalenie planów miejscowych zagospodarowania przestrzennego. Jak bowiem stolica ma się rozwijać harmonijnie, gdy nie odbywa się to według spójnego projektu? Brak planów spowodowany jest zarówno błędnymi rozwiązaniami legislacyjnymi, jak i niechęcią władz do robienia czegokolwiek, co może wzbudzać dyskusje i ewentualnie wpływać na wyniki wyborów. Naciskajmy jako mieszkańcy na nasze władze. Tym samym pokażemy samorządowcom, że zależy nam na przestrzeni, która nas otacza. W inny sposób jej nie zmienimy. □



SPORTOWCY VS GLADIATORZY

*W starożytnym Rzymie łaska Cezara
decydowała o tym, czy przegrany
w walce gladiator przeżyje, czy umrze.
Lud był żądny krwi.
Czy coś się zmieniło współcześnie?*

Adam Kowalski

W poprzednim numerze pisałem o idei olimpijskiej starożytnych Greków. Wzorzec wychowania pięknego i dobrego obywatela krzewiono tam przez lata. Ale nawet w tak odległych czasach, podobnie jak współcześnie, istniała druga strona medalu. Władcy starożytnego Rzymu również organizowali igrzyska. Niestety w swojej idei nie przypominały one greckich. *Panem et circenses!* (chleba i igrzysk) – okrzyk starorzymskiego poety Juwenalisa wznosił lud, domagając się rozrywek i pożywienia. Organizowano więc wielkie widowiska ku uciesze mas oraz żeby cesarz mógł zapewnić sobie popularność. Nie chodziło już o sport – do współzawodnictwa wmieszano politykę. A raczej zyski

z tego, co przynosi. Ale to nie wszystko – kto pamięta film „Gladiator”, w którym odwzorowano ówczesną rywalizację, ten wie, że była to rywalizacja na śmierć i życie.

KIEDYŚ OBOWIĄZYWAŁY ZASADY

Pamiętam swój egzamin na biały pas (pierwszy stopień), który zdawałem jeszcze jako dziecko. Przez pierwszy rok treningów, do czasu egzaminu, nie było się prawowitym członkiem klubu, tylko kandydatem. Zdawaliśmy test z kopnięć i uderzeń, rozciągania, możliwości siłowych etc. Dopiero po nim osoby, które zdały, musiały złożyć ślubowanie klubowe – przysięgę, że nie będą wykorzystywać swoich umiejętności przeciwko drugiemu człowiekowi, a jedynie w samoobronie. Wpajano nam,

że sztuki walki to nie zabawa, że można komuś zrobić poważną krzywdę, a nawet zabić. Przysięgaliśmy również, że nie będziemy wynosić poza mury klubu technik tam poznanych. Było to bardzo ważne, gdyż uświadamiało nam, że nie każdy powinien je poznawać, ponieważ są jak broń i w niepowołanych rękach po prostu są groźne. Mało tego, pamiętam, że kiedy kolega z klubu bił w szkole słabszych od siebie, trener nie zawahał się wyrzucić go bezpowrotnie. Podobnie jak u starożytnych Greków, w sztukach walki, takich jak karate, kung fu, taekwondo, ju-jitsu i wielu innych, szanowało się zasady moralne. Do tego stopnia, że do dziś w zawodach karate zabrania się uderzeń w głowę, uznając je za zbyt niebezpieczne. Kiedy trenowałem,

wpajano mi, że leżącego się nie kopie. No, chyba że formuła, jak w ju-jitsu, jest taka, że walczy się w parterze. Ale i tam nie wprowadza się ciosów na głowę!

CZY TO JESZCZE SPORT?

Czasy się zmieniają, technologie też, ale człowiek nigdy. Odnoszę wrażenie, że drzemią w nas jakieś pierwotne krwiożercze instynkty, które każą sobie nawzajem zagryzać albo przynajmniej cieszyć się z oglądania, jak inni to robią. Kontrowersyjna teza? Być może. Ale wystarczy wspomnieć o bardzo popularnym w Polsce MMA, które dzięki Konfrontacji Sztuk Walki, organizacji FEN i Polsatowi odnosi olbrzymie sukcesy. Sam jako wieloletni zawodnik i trener chińskiej sandy oraz kick boxingu byłem świadkiem wchodzenia na salony formuły MMA, zabójczej finansowo dla innych tego typu sportów.

Mieszane sztuki walki powstały – w moim odczuciu – właśnie jako rozrywka dla mas, gdzie mało jest zasad, które obowiązują. Zupełnie jak w starożytnym Rzymie. Praktycznie nie można uderzać tylko w punkty vitalne, takie jak krocze czy oczy. Słyszałem komentatora KSW, który mówił: „jakie piękne ciosy młotkowe zadaje zawodnik”, kiedy jeden leżał na ziemi, a drugi, siedząc na nim, okładał go z góry. Wielu moich kolegów przeszło do MMA, ja nigdy nie byłem w stanie tego zrobić. Byłoby to sprzeczne z tym, w co wierzę. Tutaj liczy się krew, brutalność – bo to przyciąga tłumy. Wystarczy obejrzeć jedną z gal KSW. Robi się show, puszcza się muzykę, ogień, zapowiada się podniosłym tonem zawodników, zamyka się ich w klatce niczym zwierzęta, walki są brutalne – tylko po to, żeby ściągnąć jak najwięcej widzów. I widzi się mnóstwo celebrytów na takich galach. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że najmniej chodzi tu o sport. Nie ma nawet testów antydopingowych.

NAUKA ZABIJANIA?

Coraz więcej młodzieży, na fali popularności medialnej MMA, zapisuje się nie na zapasy, taekwondo, karate, kung-fu, ju-jitsu itd., tylko od razu tutaj. Jednak czy w takich klubach uczy się wartości, które kiedyś wpajano mnie? Nie sądzę. Niestety odarło się sztu-



ki walki z jakiegokolwiek filozofii, pozwalając na trenowanie każdemu, nawet dresiarzowi, który techniki poznaje tylko po to, by kogoś pobić na ulicy. Znam takich. Zresztą jeśli młody człowiek widzi zawody MMA, w których jeden siedzi na drugim i bije go dotąd, aż sędzia to przerwie, czego się uczy? Tego, że dobicie przeciwnika to jest to! Zresztą nie tylko w MMA, w boksie jest podobnie. Ciekawe, jak daleko to zajdzie? Już słyszy się o zawodach za granicą, gdzie walczy się w klatkach grupami. Może w ogóle wrócimy do czasów gladiatorów i przegrana będzie się równała ze śmiercią zawodnika? Ponury żart.

PRZEDE WSZYSTKIM BIZNES

Po igrzyskach olimpijskich w Rio jeden ze znanych komentatorów MMA powie-

dział, że tak źle w sztukach walki nie było od lat (chodziło o wyniki polskich zawodników w Rio) i winę zwałił na zabieranie klubom dotacji. Miał rację, ale tylko w połowie. Dodałbym, że bardzo dużą winę za ten stan rzeczy ponoszą właśnie mieszane sztuki walki, które ze sportem mają niewiele wspólnego. Na fali popularności przejęły młodych ludzi trenujących dotąd karate, zapasy itp. Na pewno też z racji pieniędzy, bo takich jak w organizacji KSW czy podobnych nie zarobi się nigdzie w sportach walki w Polsce.

Gdzie jest granica między współzawodnictwem a pojedynkiem gladiatorów na śmierć i życie? Czego chcemy uczyć młodzież? „Pięknych” ciosów młotkowych na głowę? Ale lud chce chleba i igrzysk, czego dowodzi popularność takich zawodów, a raczej napompowanego show. Jeśli dyscyplina nie jest medialna, nie zarabia. I kluby mają wtedy problemy. Medialna jest jeszcze piłka nożna, choć tam wszystko odbywa się bez rozlewu krwi. Ale czy naprawdę to nadal sport, czy już tylko igrzyska i biznes? Wystarczy sobie uświadomić, za jakie pieniądze kupuje się piłkarzy. Nie winię zawodników ani uprawiających sporty walki, ani piłkę nożną – tkwią w maszynie tworzonej przez kogoś, kto na tym robi wielkie pieniądze. Szkoda tylko, że odziera się sport z wartości, a ze sportowców zostają już tylko gladiatorzy. □



DO FINLANDII PO NAUKĘ

Jeśli w polskim systemie nauczania nic się nie zmieni, za kilkanaście lat zamiast kreatywnego, innowacyjnego i przebojowego młodego pokolenia będziemy mieć bierne, asekuranckie i zachowawcze.

Dorota Kuzawińska

Jak wynika z badania PISA 2012 (Programme for International Student Assessment), szkoły w Polsce zapewniają gimnazjalistom wysoki poziom wiedzy w zakresie trzech badanych dziedzin: czytania i interpretacji, matematyki i rozumowania w naukach przyrodniczych, plasuje to nas w czołówce krajów Unii Europejskiej. Ale czy zdobyte informacje rzeczywiście wystarczą, by przygotować uczniów do życia? Często

pojawiają się zarzuty, że polski system edukacji jest przestarzały, brak w nim pragmatycznego podejścia, nie rozwija umiejętności interpersonalnych, odbiera radość z nauki. Tymczasem w dynamicznie zmieniającym się świecie sposób kształcenia powinien być stale modyfikowany, a strategia rozwoju państwa powinna być oparta przede wszystkim na wartościowej i solidnej scholaryzacji. Nie trzeba daleko szukać, by stwierdzić, że kraje, które po-

szły tym torem, stały się silniejsze gospodarczo i bogate społecznie.

Od lat w rankingach PISA przoduje Finlandia, która w ciągu zaledwie 40 lat stworzyła model, na jakim chcą się wzorować takie potęgi, jak Niemcy czy USA. Wykształcone, kompetentne i innowacyjne społeczeństwo jest niewątpliwie największym zasobem tego skandynawskiego państwa. Na czym polega fiński dydaktyczny fenomen? Czym ich podej-

ście do kształcenia różni się od naszego rodzimego?

Według danych Eurostatu z 2014 r. wydatki publiczne na oświatę w Finlandii wynosiły prawie 7 proc. PKB (przy średniej unijnej ok. 5,25 proc. PKB) i stanowiły jeden z najwyższych wskaźników w Europie. Polska na

ten cel przeznaczyła niespełna 5 proc. Szkolnictwo w Finlandii jest powszechne, państwowe i bezpłatne. Uczniowie nieodpłatnie dostają podręczniki, przybory szkolne, a nawet posiłek czy transport do/z placówki. Udzielanie płatnych korepetycji jest zakazane, a ten, kto tego potrzebuje, otrzymuje dodatkową pomoc w ramach zajęć szkolnych. Niezależnie od miejsca zamieszkania, czy to tereny miejskie, czy wiejskie, każde dziecko ma dostęp do edukacji na bardzo zbliżonym poziomie, a zjawisko analfabetyzmu nie istnieje. Kształcenie obowiązkowe trwa od siódmego do szesnastego roku życia. W okresie początkowym nie ma prac domowych, ocen ani testów, a pierwszy egzamin pojawia się dopiero po szóstym roku nauki. Lekcje odbywają się w formie zabawy, relacje z nauczycielem są zaś partnerskie. Dr Pasi Sahlberg, autor książek na temat fińskiego modelu, mówi, że w pierwszych sześciu latach celem szkoły nie jest osiągnięcie przez uczniów sukcesu akademickiego, tylko zachęcenie ich do

zdobywania wiedzy, by znaleźli pasję, którą zechcieliby kontynuować. Zajęcia stymulują proces kreatywnego myślenia i angażują do współpracy. Bardzo duży nacisk kładzie się na doskonalenie znajomości języków obcych, praktyczne zdobywanie wiedzy oraz rozwijanie zainteresowań.

W Finlandii praca dydaktyka cieszy się prestiżem. Po zawodzie lekarza to druga najbardziej pożądana profesja. Uczelnie pedagogiczne kształcą na najwyższym poziomie, a dostanie się na nie niejednokrotnie jest trudniejsze niż na kierunki prawne czy medycynę. Fińscy nauczyciele są zobligowani, by poprzez udział w finansowanych przez państwo szkoleniach regularnie doskonalić swoje kompetencje zawodowe. Aż 91 proc. tej grupy zawodowej to ludzie w pełni usatysfakcjonowani z wykonywanej pracy, a prawie 59 proc. wierzy, że zawód, jaki wykonują, jest ceniony w społeczeństwie. W Polsce tego zdania jest niespełna 18 proc.

Obserwując polski model szkolnictwa, łatwo stwierdzić, że daleko nam do fińskiego ideału. Wiedza pamięciowa kosztem praktyki, a zamiast zdobywania umiejętności przydatnych na całe życie – przytłaczająca liczba ocen, sprawdzianów i testów, które potrafią zniszczyć wewnętrzną motywację

i zachęcają do sięgania po gotowe schematy. Dzieci uczą się odpowiadać na pytania, zamiast rozwijać sztukę stawiania pytań, sztukę krytycznego myślenia i wyciągania wniosków. Co więcej – już niebawem czeka nas kolejna reforma oświaty: pochopna, nieprzemyślana, przeprowadzona zbyt szybko, która będzie powrotem do przeszłości.

Jak słusznie zauważa posłanka Lubnauer z Nowoczesnej, Polska powinna postawić na dydaktykę, która nas skieruje do przyszłości, czyli opartą na e-podręcznikach, opartą na nauce języków, opartą na praktycznej edukacji, na tym żeby uczniowie odkrywali swoje pasje (...) Priorytetem powinna być umiejętność logicznego myślenia (...) oraz doskonalenie pracy w grupie. Z badań prof. Gruszczyk-Kolczyńskiej, wykładającej na Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, autorki licznych podręczników, artykułów i skryptów akademickich, wynika tymczasem, że im dłużej dzieci przebywają w szkole, tym stają się mniej twórcze, mniej odważne i wykazują się mniejszym poczuciem sensu własnego działania.

Czy nie możemy czerpać inspiracji od najlepszych i dzięki jakościowemu szkolnictwu stać się bogatym i rozwiniętym państwem, z dobrze wykształconymi obywatelami stanowiącymi jego największe bogactwo? □

REBRANDING

Znudzony własnym wizerunkiem? ZMIEN GO!

INFO@pi-art.pl



Czemu i komu służą sondaże pokazujące, że 80 proc. młodych Polaków popiera przywrócenie kontroli granic?

Maciej Kania

Czy naprawdę są w Polsce ludzie, którzy marzą o powrocie do reglamentacji wyjazdów z kraju, o wielogodzinnych kolejkach na granicach czy konieczności załatwiania zaproszeń, wiz i pozwoleń na pracę? A jeśli tacy istnieją, to czy faktycznie odczuwają przyjemność z poniewierania przez aroganckich urzędników granicznych i poddawania nieuzasadnionej kontroli osobistej?

STATYSTYKA NA USŁUGACH

Nauczyliśmy się już ostrożności w podejściu do sondaży. Kluczowa dla ich wyników bywa treść zadawanych pytań (inne odpowiedzi uzyskamy, gdy zapytamy o możliwość nieskrępowanego przyływu do Polski imigrantów muzułmańskich, a inne – pytając o pozbawienie naszych obywateli możliwości swobodnego poruszania się, pracy i zakładania firm na terenie Unii Europejskiej). Dobór liczby i sposobu selekcji respondentów także dają możliwości manipulacji. Jak w tym kontekście powinniśmy podchodzić do przeprowadzonych kilka miesięcy temu badań statystycznych? IBRiS pokazywał, że aż 80 proc. Polaków w wieku 18–24 lat popiera przywrócenie

kontroli granic. Według Ariadny z kolei 73 proc. naszych obywateli sprzeciwia się przyjmowaniu uchodźców...

Po publikacji sondaży, tłumacząc się Światowymi Dniami Młodzieży, zawieszono tzw. mały ruch graniczny na wschodzie i północnym wschodzie kraju. Do momentu pisania tego tekstu nie przywrócono swobodnego ruchu na przejściach z Obwodem Kaliningradzkim, na czym cierpi lokalny polski handel. Równocześnie czasowo wprowadzono kontrole na naszych granicach z krajami Unii Europejskiej.

Pojawiają się zatem pytania o to, kto zlecał wspomniane sondaże i w jakim celu? Czy Prawo i Sprawiedliwość nie przygotowuje się do wprowadzenia bardziej radykalnych rozwiązań mających ograniczyć swobodę przemieszczania się z i do Polski? Tego typu posunięcia musiałyby zostać zaplanowane z wyprzedzeniem i poparte stosowną argumentacją, którą można by przedstawić w mediach czy na forum europejskim.

TRUDNO SIĘ TU ZADOMOWIĆ

Nawet jeśli publikowane dane są przesadzone, sam fakt istnienia grup społecznych o tak radykalnych poglądach musi niepokoić.

Kłopot w tym, że po siedemdziesięciu latach bycia krajem względnie jednorodnym narodowościowo i religijnie nie wydajemy się atrakcyjnym miejscem do zamieszkania – koszty życia są tu zbliżone do tych w Europie Zachodniej, zarobki wciąż kilkakrotnie niższe, a szanse rozwojowe zapewne nie większe niż gdzie indziej. Sami Polacy ochoczo stąd wyjeżdżają, mieszkający za granicą nie przejawiają chęci powrotu, a powracający często żałują swojej decyzji. Sytuacji nie zmieniły ani kryzys ekonomiczny na południu i zachodzie kontynentu, ani przejawy niechęci do Polaków wynikające najczęściej, jak można się domyślać, ze zmęczenia ogromną ich liczbą. Z kolei przyjeżdżający do Polski imigranci zdają się traktować to miejsce typowo tranzytowo (o czym może świadczyć przykład licznych niegdyś Czeczenów, którzy po przybyciu do Polski szybko rozplynęli się w czeluściach Unii Europejskiej). W zadomowieniu się tutaj nie pomagają również bardzo u nas skomplikowane i nieprzyjemne procedury migracyjne, o czym autor miał okazję przekonać, pracując z mieszkającymi w Warszawie obywatelami Ukrainy.

Po 2004 r. mała Irlandia, pamiętająca jeszcze ubóstwo i bezrobocie, została zalana tłumem uchodźców ekonomicznych z Polski. Podczas poświęconej temu debaty parlamentarnej ówczesny premier Bertie Ahern zwrócił się do swoich przeciwników politycznych słowami:



Kraków 2016r. Światowe Dni Młodzieży.

wami: „Przez wieki ludzie masowo stąd uciekali – dziś przyjeżdżają, a Wy mówicie, że to źle?!”

Życzylbym sobie, by Polska odniosła kiedyś podobny sukces gospodarczy i żeby znaleźli się ludzie, którzy faktycznie zechcą się tu osiedlać. Piszę to ja – Polak z urodzenia i wychowania, choć potomek m.in. włoskich imigrantów przyjeżdżających za chlebem do austriackiej wówczas Galicji. □

SPRAWIEDLIWOŚĆ



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Chociaż słowem sprawiedliwość posługujemy się codziennie, a w dyskursie politycznym czy społecznym jest ono odmieniane przez wszystkie przypadki, niezwykle rzadko mamy okazję na głębszą refleksję – co właściwie to pojęcie znaczy.

Ciszę jesiennego popołudnia przerywa okrzyk: – Ale tato, ona ma więcej!!!

Pochyliam się nad dwiema szklankami słodzonej miodem herbaty. Kilka lat współżycia z dwójką dzieci nauczyło mnie rozdzielać idealnie na połowy soczki, wody, kanapeczki, naleśniki, czekoladki... Trzeba dbać o czułe barometry sprawiedliwości dziewczynek. Czuję jednak, że nadchodzi czas wyjaśnienia im, że pojęcie sprawiedliwości jest bardziej złożone niż uznanie koncepcji „wszystkim po równo”.

Sprawiedliwość odwołuje się do naszego ludzkiego odczucia tego co dobre i tego co złe – czyli do etyki. To, co sprawiedliwe, jest dobre. Chociaż z tą ogólną przesłanką zapewne wszyscy się zgodzimy, możemy przeczuwać potencjalne problemy. Ocena dobre/złe odwołuje się do naszego jednostkowego odczucia, względnie zanurzonego w pewnej kulturowej większości. Dalej jednak nie jest to punkt absolutny i uniwersalny.

Zdając sobie z tego sprawę, niemiecki filozof Immanuel Kant sformułował zasadę nazwaną imperatywem kategorycznym. Miał to być uniwersalny test dla naszych działań. Jeśli chcemy dowiedzieć się, czy są dobre, czy złe, poddajmy je ocenie imperatywu. W uproszczonej formie możemy streścić go następująco: czyni zawsze tak, jak byś chciał, aby twoje działanie stało się prawem powszechnym, pamiętając, by człowiek był zawsze celem twojego działania. Ta nieco zawiła formuła odwołuje nas w pierwszym kroku do koncepcji prawa powszechnego. **Oceniając jakieś działanie, mamy zastanowić się, czy chcielibyśmy, żeby wszystkim zawsze wolno było tak robić.**

Tłumacząc dziewczynkom na przykładzie lalek. Obie córki stoją naprzeciwko mnie, trzymając kurczowo po przytulance. Lekko zaczerwienione oczy, usta w podkówkę. Zerkaają na siebie wilkiem.

– Czy chciałabyś – pytam młodszą – zabrać tę lalkę siostrze?

– Tak...

– Dlaczego?

– ...(chlup) bo chcę mieć dwie.

– Kochanie, a czy chciałabyś (tu testujemy imperatyw!), żeby zawsze każdy mógł zabrać innej osobie jego rzecz, kiedy tylko zechce ją mieć? Żeby wolno było zabierać innym, co chcemy?

– Nie... (oddycham z ulgą, czując naciągające zwycięstwo pedagogiczno-dydaktyczne). Ale ona wczoraj miała dwie, a ja dzisiaj nie miałam... (chliapnie przechodzi w szloch).

Szukam w pustej przestrzeni umysłu doraźnego rozwiązania problemu sprawiedliwości. Zatem idźmy w rozważaniach dalej.

Możemy też powiedzieć, że sprawiedliwe jest to, co zgodne z prawem. Jednak historia i praktyka uczą nas, że może to tylko pobożne życzenie – bywa, że prawo promuje segregację rasową, odbiera ludziom własność lub arbitralnie decyduje, kto ma większe, a kto mniejsze prawa. Wracamy tu do sygnalizowanej na początku potrzeby symetrii.

Bogini Temida, alegoria sprawiedliwości, ma opaskę na oczach. Oznacza ona, że wyrok wydawany jest bez względu na osobę, która podlega ocenie (nie widzimy, czy sądzimy żebraka, czy króla). To miłe każdemu założenie jednakowego traktowania odsyła naszą analizę ku pojęciu równości. Tak jak i moje dziewczynki w codziennym ujęciu często przyjmujemy, że „sprawiedliwie znaczy po równo”. To niestety zbyt prosta definicja. Dzieci mają inne prawa niż dorośli. Uważamy, że osobom biednym

naależy się pomoc społeczna, bogatym zaś już nie. Chociaż założenie równości wszystkich ludzi jest jak najbardziej właściwe, nie można tego utożsamiać z założeniem że „sprawiedliwie” oznacza „po tyle samo”.

Może zatem uwzględnić naturalną różnorodność? Dzieci potrafią to zrozumieć. Starsza rozumie, że kiedy są urodziny młodszej, wtedy siostra dostaje więcej prezentów. Urodziny to jednak zdarzenie, które co roku czeka każdego. Na poziomie społecznym oznaczałoby to zasadę sprawiedliwości opartą na zasługach lub pracy, mierzoną społeczną oceną. Tak jak jubilat „zasługuje” na więcej, tak osoba starsza, weteran wojenny lub prezydent mogą „sprawiedliwie” więcej niż inni. Niezwykły tego wymiar jawi się jednak w przestrzeni kultury i sztuki. Praca stolarza jest w miarę policzalna, lecz jak obiektywnie wycenić działanie artysty tworzącego abstrakcyjne obrazy warte miliony? („Przecież ja też bym tak umiał/a!”).

Sprawiedliwość to trudne pojęcie i chyba warto o tym w codziennym życiu pamiętać.

Często się na nie powołujemy, lecz wiele zależy od naszej subiektywnej miary. Mamy tendencję, by uznawać, że jeśli dla nas jest coś sprawiedliwe, to będzie takie dla innych. Obserwacja dwójki dzieci przypomina, że tak bywa rzadko.

Po kilku dniach widzę, jak starsza podlewa kwiatki.

– Masz, roślinko, pij, ile chcesz. Możesz dostać całą butelkę, ale pod warunkiem, że podzielisz się z mniejszymi. One też muszą coś dostać, żeby wypuszczać kwiaty...

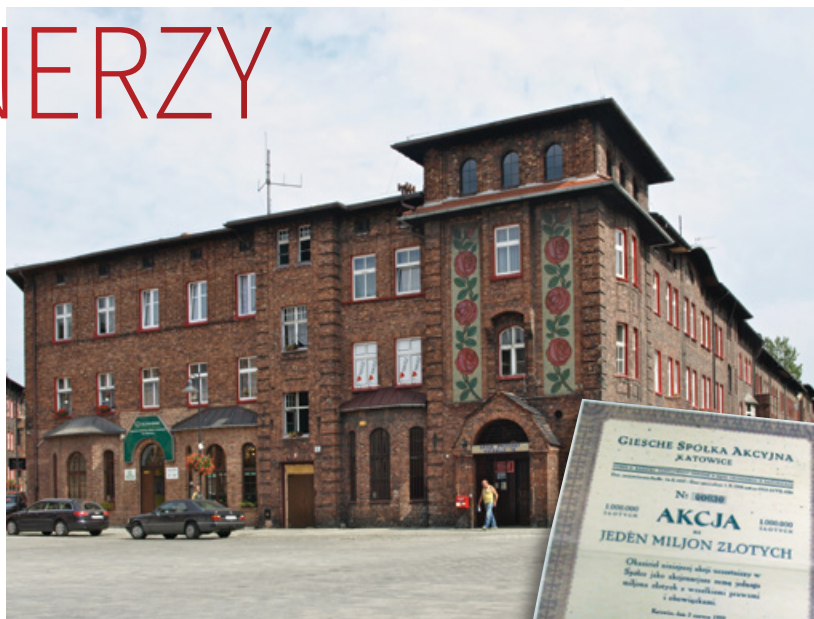
Każdemu według potrzeb? Któż by nie chciał takiej sprawiedliwości? □



KOLEKCJONERZY SPÓŁEK

Zwrot działki przy ulicy Chmielnej 70 w Warszawie, wartej 160 mln zł, wydaje się najgłośniejszy w ostatnich latach. Warto jednak pamiętać, że kwestia odzyskiwanego mienia nie dotyczy wyłącznie stolicy.

Karol Konopka



Wiele miast Polski mierzy się z problemem reprivatyzacji. Tymczasem za drzwiami czai się inny groźny petent – to próby reaktywacji przedwojennych spółek. Jedna z nich została dziesięć lat temu przywrócona do życia i domagała się od największej aglomeracji w Polsce – Katowic – zwrotu aż 1/3 powierzchni miasta. Potencjalna wartość tych nieruchomości to aż 40 mld zł!

ZŁOTODAJNA SPÓŁKA Z ODZYSKU

Historia cofa nas do lat 20. ubiegłego wieku i korporacji Giesche S.A. Ten potężny inwestor (którego jedynym właścicielem od 1926 r. była amerykańska spółka Silesian-American Corporation) posiadał nie tylko kopalnie czy inne zakłady przemysłowe, ale także nieruchomości (choćby dzisiejsze osiedla Nikiszowiec i Giszowiec). Po wojnie majątek ten został znacionalizowany, natomiast w latach 60. rząd PRL wypłacił amerykańskim akcjonariuszom zawrotne jak na tamte czasy odszkodowanie w wysokości 40 mln USD. Dawni właściciele zrzekli się wszelkich roszczeń, a skrzynie z akcjami powróciły do Polski, najprawdopodobniej trafiły do antykwariatów, nie mogąc stanowić już przedmiotu dalszego obrotu.

Zdawałoby się, że dokumenty akcji powinny stanowić jedynie wartość kolekcjonerską.

Tymczasem grupa kilku osób nie tylko zarejestrowała spółkę w KRS w 2005 r. (argumentując, iż nigdy nie została wykreślona z przedwojennego rejestru handlowego, a nacjonalizacji podlegał majątek spółki, a nie ona sama), ale też w 2007 r. zwróciła się do prezydenta Katowic o wydanie wypisów i wyrysów z ewidencji gruntów działek o łącznej powierzchni ponad 140 hektarów. Cel? Zmiana właściciela w księgach wieczystych. Jeżeli miasto nie zwróciłoby działek, domagano się odszkodowania w wysokości 341 mln zł.

FINAŁ W SĄDZIE

Sprawa rozpoczęta niemal dekadę temu nadal nie znalazła ostatecznego rozstrzygnięcia. Sąd Okręgowy w Warszawie wyrokiem z 2 czerwca 2016 r. skazał pięciu obecnych członków zarządu na kary pozbawienia wolności. Jak zauważył w orzeczeniu, wszyscy oni działali w z góry poziętym zamiarze, jakim było osiągnięcie korzyści majątkowej, do której nie mieli jakichkolwiek praw. Tym samym ładunek społecznej szkodliwości czynu był na tyle znaczący, iż nie mogło być mowy o zawieszeniu nałożonych kar. Dodatkowo Prokuratura Okręgowa w Katowicach w sposób znaczący przyczyniła się do wykreślenia spółki Giesche S.A. z KRS, co przynajmniej w teorii powinno przyczynić się do zablokowania jakichkolwiek dalszych roszczeń. Wyrok jest nieprawomocny.

Powyżej:
Katowice
– Nikiszowiec.
Obok: akcja
spółki Giesche SA.

Jaki będzie finał tej sprawy? Zapewne przyjdzie nam czekać następne miesiące, kiedy najprawdopodobniej stanie ona na wokandzie Sądu Apelacyjnego. Nawet gdyby sąd drugiej instancji utrzymał orzeczenie w mocy, nadal trudno wyjść z podziwu, jak mało poświęca się uwagi podobnego typu sprawom. Tymczasem do 2009 r. ponad tysiąc przedwojennych firm zostało ponownie zarejestrowanych i należy się spodziewać, że w wielu nie chodziło jedynie o zachowanie przedwojennej nazwy czy nawiązywanie do odziedziczonych tradycji. Oznacza to ogrom pracy po stronie organów ścigania, które będą musiały wyłapywać podobne wyłudzenia w przyszłości.

Ustawa reprivatyzacyjna, której uchwalenie nie podlega już raczej dyskusjom, powinna być kompleksowa i brać pod uwagę różnorodność przypadków. Jako postulat *de lege ferenda* swoim zakresem przedmiotowym powinna ona obejmować także reaktywację przedwojennych spółek, jak również to, aby z roszczeniami o zwrot mienia bądź odszkodowanie mogli zwracać się jedynie prawowici właściciele lub ich spadkobiercy. W przeciwnym wypadku niedługo ponownie usłyszymy o innych, równie zuchwałych, próbach odzyskania mienia. □

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec

Michał Krajkowski

Krzysztof Piasecki

Ewa Ługowska

PAKIET PALIOWY

Od 1 sierpnia 2016 r. obowiązują zmiany wynikające z nowelizacji Ustawy **o podatku od towarów i usług oraz niektórych innych ustaw** z dnia 1 lipca 2016 r. Celem nowelizacji tzw. pakietu paliwowego jest uszczelnienie poboru VAT. Importer paliwa z innego kraju UE będzie musiał zapłacić podatek VAT w ciągu 5 dni od momentu sprowadzenia paliwa do Polski.

PRAWO PRACY

3 sierpnia 2016 r. weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy z dnia 22 czerwca 2016 r. implementująca dyrektywę 2006/54/WE Parlamentu Europejskiego i Rady **w sprawie wprowadzenia w życie zasady równości szans oraz równego traktowania kobiet i mężczyzn w dziedzinie zatrudnienia i pracy**. Kobiety w ciąży i karmiące dziecko piersią nie mogą wykonywać prac uciążliwych, niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia, mogących mieć niekorzystny wpływ na ich zdrowie, przebieg ciąży lub karmienie piersią.

KODEKS POSTĘPOWANIA KARNEGO

Od 5 sierpnia 2016 r. obowiązuje nowelizacja **Kodeksu postępowania karnego**, Ustawy **o zawodach lekarza i lekarza dentysty oraz Ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta** z dnia 10 czerwca 2016 r. Przewidziano zmiany w zakresie wyłączania jawności rozpraw i szerszy niż dotychczas udział mediów i organizacji społecznych w rozprawach karnych. Przedstawiciele środków masowego przekazu będą mogli być obecni



na posiedzeniach sądu. Zmiany dotyczą również zasad tajemnicy lekarskiej. Osoby bliskie zmarłemu uzyskały prawo do informacji o przebiegu jego leczenia.

HIPOTEKA NA NIERUCHOMOŚCI ROLNEJ

16 sierpnia 2016 r. weszła w życie nowelizacja Ustawy **o kształtowaniu ustroju rolnego oraz Ustawy o księgach wieczystych i hipotece** z dnia 6 lipca 2016 r. Usunięty został przepis, zgodnie z którym suma hipoteki na nieruchomości rolnej nie mogła przewyższać wartości rynkowej tej nieruchomości.

Komentarz do ustawy

Nowe przepisy obowiązujące od 16 sierpnia naprawiają wprowadzone 30 kwietnia tego roku regulacje w Ustawie o księgach wieczy-

stych i hipotece. Od 30 kwietnia do 15 sierpnia uzyskanie kredytu na budowę domu na działce rolnej stało się w praktyce niemożliwe.

Przed 30 kwietnia bank, udzielając kredytu, ustalał jego maksymalną kwotę w oparciu o przyszłą, docelową wartość nieruchomości po wykonaniu prac budowlanych. Wartość hipoteki nie była uzależniona od aktualnej wartości nieruchomości. Możliwe było zatem przyznanie kredytu np. 300 tys. zł i zabezpieczenie go hipoteką ustanowioną na działce wartej 100 tys. zł. Warto podkreślić, że hipoteka, w zależności od banku, wynosiła od 150 do 200 proc. kwoty kredytu, co pozwalało zabezpieczyć należność główną, a także odsetki i ewentualne inne opłaty. W takich sytuacjach bank szacował przyszłą wartość nieruchomości i tylko ona ograniczała kwotę kredytu zgodnie z wewnętrznymi procedurami banków i regulacjami Komisji Nadzoru Finansowego. W powyższym przykładzie na nieruchomości o wartości 100 tys. zł ustanawiano hipotekę od 450 do nawet 600 tys. zł.

Wprowadzone 30 kwietnia nowe przepisy ograniczyły sumę hipoteki do aktualnej wartości nieruchomości. Zatem w powyższym przykładzie, w sytuacji gdy aktualna na chwilę składania wniosku o wpis hipoteki wartość wynosiła tylko 100 tys. zł, możliwa do udzielenia kwota kredytu, uwzględniając relacje sumy hipoteki i kwoty kredytu, nie mogła przekroczyć 50–66 tys. zł. W praktyce były to więc kwoty zdecydowanie za niskie, aby pozwalały na wybudowanie domu na takiej działce. Wprowadzone regulacje wielu osobom uniemożliwiły uzyskanie kredytów na wybudowanie domu. Wielu kredytobiorców pozostało z rozpoczętymi budowlami, często angażując środki własne w rozpoczęcie prac, bez możliwości uzyskania finansowania na ich dokończenie. ➤

Wprowadzone od 16 sierpnia przepisy są powrotem do stanu sprzed 30 kwietnia, co pozwoliło na „odblokowanie” rynku kredytów na budowę domu. Obowiązujące przez kilka miesięcy regulacje były szczególnie dotkliwe w regionach, gdzie budowy domów są popularnym celem kredytowania, czyli w mniejszych miejscowościach. To tam, także ze względu na słabo rozwinięty rynek deweloperski, wiele osób decydowało się na budowę własnego domu.

SPORT

11 i 18 sierpnia 2016 r. weszły w życie dwie nowelizacje Ustawy o sporcie. Zwiększona została wysokość nagród pieniężnych za wybitne osiągnięcia sportowe, w szczególności dla medalistów igrzysk olimpijskich. Obecnie podstawę ustalenia wysokości nagrody pieniężnej stanowi kwota 2300 zł, przy czym wysokość nagrody nie może przekroczyć 35-krotności tej kwoty.

Wprowadzono także rozwiązania mające przeciwdziałać dopingowi w sporcie. Środkiem do tego mają być reguły dyscyplinarne, zgodne z zasadami Światowego Kodeksu Antydopingowego.

RACHUNEK RODZINNY

20 sierpnia 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 5 sierpnia 2016 r. o zmianie ustawy – Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz niektórych innych ustaw. Wprowadza ona nowy rodzaj rachunku bankowego – rachunek rodzinny, który może być prowadzony zarówno w bankach, jak i SKOK-ach.

Komentarz do ustawy

Ustawa wprowadziła nową odmianę rachunku bankowego, określanego jako rachunek rodzinny. Jest to konto, które może być prowadzone tylko dla osób fizycznych, a jego właścicielem może być wyłącznie jedna osoba. Taki rodzaj rachunku będzie mogła założyć tylko osoba, której przyznano niepodlegające egzekucji świadczenie, dodatek, zasiłek czy inne kwoty, o których mowa w art. 833 §6 Kodeksu Postępowania Cywilnego (m.in. świadczenia 500+, świadczenia rodzinne, dodatki rodzinne i pielęgnacyjne). Warunkiem założenia



rys. Paweł Gayczak

rachunku jest bowiem przedstawienie zaświadczeń wystawionych przez jednostki wypłacające świadczenia wraz z informacją o numerze rachunku, z którego będą dokonywane wypłaty na rachunek rodzinny. Wynika to z faktu, że tylko tego typu środki mogą być przelewane na ten rachunek. Zgodnie z przepisami zarówno otwarcie, jak i prowadzenie rachunku, w tym wypłaty w banku czy w bankomacie, są zwolnione z jakichkolwiek opłat czy prowizji.

Rachunek rodzinny pozwoli na wyodrębnienie otrzymywanych środków spośród oszczędności znajdujących się na zwykłych rachunkach bankowych. Wypłacane świadczenia czy zasiłki nie zostaną zajęte w ramach egzekucji wierzytelności z rachunku bankowego. Środki zgromadzone na rachunku rodzinnym będą wyłączone z prowadzonego postępowania komorniczego czy egzekucyjnego. Przepisy ustawy nie wprowadzają dla osób otrzymujących świadczenia obowiązku prowadzenia takiego rachunku, świadczenia w dalszym ciągu mogą być wypłacane na inne rachunki bankowe. Jednak tylko instytucja rachunku rodzinnego

ochroni je przed egzekucją komorniczą i zajęciem wypłacanych środków na poczet spłaty długów.

KWESTIONARIUSZ SAMOOCENY PRZEDSIĘBIORCY

20 sierpnia 2016 r. weszło w życie Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 17 sierpnia 2016 r. w sprawie wzoru kwestionariusza samooceny przedsiębiorcy, o którym mowa w przepisach unijnego prawa celnego związanych ze statusem upoważnionego przedsiębiorcy AEO (ang. Authorised Economic Operator).

URZĘDOWE SPRAWDZENIE

20 sierpnia 2016 r. weszło w życie Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 18 sierpnia 2016 r. w sprawie urzędowego sprawdzenia. Wyłącznie z urzędowego sprawdzenia przez organy Służby Celnej podmioty prowadzące działalność w zakresie składowania celnego towarów. Wprowadzono zmiany umożliwiające znoszenie barier biurokratycznych: uproszczono dokumenty dołączane do zgłoszenia celnego, zlikwidowano obligatoryjny

obowiązek przeprowadzenia urzędowego sprawdzenia w przypadku dokonywania niektórych zmian w aktach weryfikacyjnych.

OPŁATY ZA USUNIĘCIE DRZEW I KRZEWÓW

29 sierpnia 2016 r. weszło w życie Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 25 sierpnia 2016 r. **w sprawie opłat za usunięcie drzew i krzewów.** Określone zostały nowe stawki wycinki drzew związanej z działalnością gospodarczą dla poszczególnych rodzajów lub gatunków drzew w zależności od obwodu pnia oraz od tempa jego przyrostu na grubość, a także współczynniki różnicujące stawki w zależności od lokalizacji. Nowelizacja uprościła zasady uzyskiwania zezwoleń, obniżyła opłaty i kary oraz zmieniła zasady ich obliczania.

TRANSPORT KOLEJOWY

31 sierpnia 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 7 lipca 2016 r. **o zmianie ustawy o transporcie kolejowym oraz niektórych innych ustaw,** upraszczająca oraz przyspieszająca prace związane z przygotowaniem oraz realizacją kolejowych inwestycji infrastrukturalnych. Zmiany:

1. Obowiązek zgłoszenia przez nabywcę i zbywcę właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego w terminie 7 dni od dnia zbycia własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej.

2. Uzgadnianie przez podmioty zarządzające sieciami uzbrojenia terenu usunięcia kolizji przebiegu sieci z inwestycją dotyczącą linii kolejowej w terminie

14 dni od dnia otrzymania wniosku PKP Polskich Linii Kolejowych S.A. lub właściwej jednostki samorządu terytorialnego. Brak uzgodnienia oznacza zgodę na usunięcie kolizji w sposób i na warunkach zaproponowanych przez PKP lub właściwą jednostkę samorządu terytorialnego.

3. Możliwość zrzeczenia się prawa do odszkodowania za nieruchomości będące własnością Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego przez te podmioty, jeżeli przemawia za tym interes społeczny lub gospodarczy.

4. Ograniczenie zakazu zadrzewiania i zakrzewiania w odległości do 15 m od osi skrajnego toru kolejowego. Zgodę na odstąpienie od zakazu – o ile nie powoduje zagrożenia bezpieczeństwa ruchu kolejowego ani nie zakłóca działania urządzeń służących do prowadzenia tego ruchu – wydaje starosta. □

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

KASY FISKALNE

18 sierpnia 2016 r. na stronie Rządowego Centrum Legislacji opublikowany został projekt Rozporządzenia Ministra Rozwoju z dnia 17 sierpnia 2016 r. **w sprawie kryteriów i warunków technicznych, którym muszą odpowiadać kasy rejestrujące.** Planowany termin wejścia w życie – 1 stycznia 2018 r.

Komentarz do projektu

Nowe funkcjonalności kas fiskalnych pozwolą na:

- przechowywanie kopii paragonów w postaci elektronicznej (obecnie można drukować je na drugiej roli papieru);
- okresowe wysyłanie paragonów i faktur do Mi-

nisterstwa Finansów, jeśli są wystawiane, w postaci jednolitego pliku kontrolnego (MF planuje rozszerzenie zakresu JPK);

– bezpieczną, szyfrowaną unikalnym kluczem dla każdej kasy transmisję. Producent lub importer wpisze ten klucz do kasy na stałe, przekazując jednocześnie klucz rozszyfrowujący drogą poufną do repozytorium MF.

Nie przewiduje się urzędowego potwierdzenia odbioru – zamiast tego kasa będzie musiała zablokować się po określonej liczbie nieudanych prób transmisji. Odblokowanie nastąpi na polecenie przystane z serwera MF po udanej transmisji. Każda kasa będzie wyposażona w interfejs współpracujący z termina-

lem kart płatniczych. Pomiędzy braku obowiązku stosowania terminala można oczekiwać dalszego wzrostu popularności rozliczeń bezgotówkowych.

Przewiduje się także inne korzyści – np. elektroniczny dostęp do paragonów i faktur dla odbiorców tych dokumentów (paragony mają zawierać NIP lub PESEL odbiorcy – na jego życzenie). Wskazane jest to jednak tylko w uzasadnieniu do projektu, bez odzwierciedlenia w treści rozporządzenia.

Od 1 stycznia 2018 r. znacznie się proces homologacji nowych kas. Stare mogą być sprzedawane do końca swojej homologacji i użytkowane także później, „jeśli zapewniają prawidłowość rozliczeń VAT”. Sformułowanie to powtarzane jest co

kilka lat, w kolejnych rozporządzeniach dotyczących kas fiskalnych. Jest bardzo prawdopodobne, że tym razem standardowe czasy dopuszczenia do sprzedaży (4 lata) i użytkowania (moduł fiskalny wystarcza co najmniej na 5 lat) zostaną skrócone. Może zostać wprowadzony obowiązek zaopatrzenia kas w moduł teletransmisyjny. Zamiast tego możliwa jest oczywiście wymiana kasy.

W uzasadnieniu projektu MF przewiduje zwiększenie wpływów podatkowych. Powołuje się m.in. na 8-procentowy wzrost przychodów z VAT na Węgrzech, gdzie zrealizowano szybką wymianę kas, stosując zarazem dofinansowanie ich zakupu dla firm niedawno założonych. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Jakie obowiązują przepisy dotyczące wolontariatu?

Szanowna Redakcjo,

Jestem właścicielem gabinetu weterynaryjnego. Zgłosił się do mnie student, który chciałby się uczyć przy mnie zawodu. Zaproponował, że przychodziłby mi pomagać na zasadzie wolontariatu. Czy powinienem podpisać z nim umowę? Czy gdzieś muszę taki wolontariat zgłosić, np. do jakichś urzędów? Co z urzędem skarbowym? Czy są jakieś obowiązki, wymogi, które muszę spełnić, żeby wszystko odbyło się zgodnie z przepisami? I czy powinienem pokrywać koszty jego dojazdu lub jakieś inne?

Piotr Z. z Warszawy

Szanowny Panie Piotrze,
Student, który zgłosił się do Pana, wyraża wolę „pomagania” Panu w gabinecie na zasadzie wo-

lontariatu. Wolontariusz to osoba, która ochotniczo i bez wynagrodzenia wykonuje świadczenia opisane w Ustawie o działalności

pożytku publicznego i wolontaria-
cie. Zgodnie z art. 1 ustawy regulu-
je ona zasady:

- prowadzenia działalności po-
żytku publicznego przez organiza-
cje pozarządowe w sferze zadań
publicznych oraz współpracy orga-
nów administracji publicznej z or-
ganizacjami pozarządowymi;
- uzyskiwania przez organizacje
pozarządowe statusu organizacji
pożytku publicznego oraz funk-
cjonowania organizacji pożytku
publicznego;
- sprawowania nadzoru nad
prowadzeniem działalności pożytku
publicznego;
- tworzenia i funkcjonowania rad
działalności pożytku publicznego.

Zgodnie zatem z obowiązującą
ustawą nie sposób zakwalifiko-
wać czynności, jakie wykonywać
miałby student, jako wolontariat.
Prowadzony przez Pana gabinet
weterynaryjny nie jest organizacją
pożytku publicznego wskazaną
w ustawie, do której jej przepisy

mogłyby znaleźć zastosowanie,
a zatem czynności wykonywane
przez owego studenta nie będą
wolontariatem w rozumieniu pra-
wa. Tzw. pomaganie Panu w czyn-
nościach zawodowych faktycznie
jest pracą, a za pracę wykonaną
należy się wynagrodzenie. Jeśli
wykonywana jest na podstawie
umowy o pracę, to zgodnie z Ko-
deksem pracy nie można zrzec się
prawa do wynagrodzenia ani prze-
nieść go na inną osobę. Przyuczać
do zawodu nieodpłatnie można
jedynie młodocianego, ale wów-
czas także należy zawrzeć umowę
o przyuczenie do zawodu.

W sytuacji opisanej przez
Pana rozważyć należy zawar-
cie bądź umowy o pracę, bądź
umowy cywilnoprawnej ze
wszelkimi wynikającymi z tego
faktu konsekwencjami prawno-
podatkowymi. Proponuję tak-
że rozważenie zawarcia umowy
o staż – o ile student nie ma
ukończonych 30 lat. □

Słownik TERMINÓW PRAWNICZYCH

WOLONTARIUSZ – osoba
fizyczna, która ochotniczo
i bez wynagrodzenia wyko-
nuje świadczenia na rzecz
organizacji pozarządowych
oraz osób prawnych i insty-
tucji działających w różnych
sferach, z wyłączeniem prowa-
dzonej przez nie działalności
gospodarczej.

Wolontariusz powinien po-
siadać kwalifikacje i spełniać

wymagania odpowiednie
do rodzaju i zakresu wykony-
wanych świadczeń, których
zakres, sposób i czas wykony-
wania określone są w porozu-
mieniu z korzystającym.

Porozumienie powinno
zawierać postanowienie
o możliwości jego rozwią-
zania. Na żądanie wolontariu-
sza treść porozumienia musi
zostać potwierdzona na pi-

śmie, a korzystający powinien
wydać pisemne zaświadczenie
o wykonaniu świadczeń, w tym
o ich zakresie. Przy wolontaria-
cie wykonywanym dłużej niż
30 dni porozumienie powinno
być sporządzone na piśmie.

Na prośbę wolontariusza
korzystający z jego świadczeń
może wystawić pisemną opi-
nię o wykonanych świadcze-
niach. □

To jest miejsce na odpowiedzi
na Państwa pytania dotyczące przepisów
prawa i inicjatyw legislacyjnych postów.

Zachęcamy też do pytań
o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy
się w prosty sposób odpowiedzieć,
aby mogli Państwo wybrać najbardziej
korzystny kierunek działania.

Zachęcamy też do zgłaszania
zagadnień, jakie powinny być objęte
inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas:
newsletterprawny@gmail.com

Kto odpowiada za szkody spowodowane przez psa?



GRZEGORZ WASZKIEWICZ
ekspert ds. odszkodowań i roszczeń
ubezpieczeniowych, Krajowe
Biuro Roszczeń Ubezpieczeniowych
Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Będąc na spacerze w miejscowości, w której spędzałam tydzień urlopu „agroturystycznie”, szłam chodnikiem obok bramy jednego z wiejskich gospodarstw. Nagle wyskoczył na mnie wielki pies, dotkliwie pogryzł lewą nogę i podarł spodnie. Dzięki przechodzącym obok innym turystom udało się odciągnąć psa i wezwać karetkę. Po kilku godzinach na pogotowiu, założeniu kilkunaśtu szwów, wróciłam do miejsca urlopowania, ale o miłym odpoczynku mogłam już zapomnieć. Czy za ból i zmarnowane wakacje ktoś mi zapłaci?

Joanna z Krakowa

Za zdarzenia spowodowane przez psa odpowiada jego właściciel. Pies może jednak pełnić różne role w życiu człowieka. Może być naszym pupilem i towarzyszem życia, którego co dzień wyprowadzamy na spacer, bawimy się z nim. Jako osoba prywatna nie tylko dbamy o niego, ale też za niego odpowiadamy i jeżeli np. urwie się ze smyczy i kogoś zaatakuje, to ponosimy pełną odpowiedzialność za to, co zrobi. **Przed poszkodowanym odpowiadamy naszym majątkiem, dlatego jedyną szansą jest posiadanie dobrowolnej polisy ubezpieczenia OC w życiu prywatnym, zawierającą klauzulę odpowiedzialności rozszerzoną o szkody wyrządzone przez psa.** Niestety takie polisy nie są popularne wśród właścicieli psów, więc w razie jej braku jedyne, co pozostaje poszkodowanemu, to powództwo cywilne przed sądem.

Trochę inaczej sprawy się mają, jeżeli mamy do czynienia z sytuacją, którą opisała nasza czytelniczka. Odpowiadając na pytanie Pani Jo-

anny, muszę stwierdzić, że szanse na odszkodowanie są bardzo duże, i to w stosunkowo krótkim czasie. Przede wszystkim mamy do czynienia z psem, który pilnował, przynajmniej teoretycznie, gospodarstwa rolnego. Należał więc najpewniej do rolnika. **W Polsce każdy rolnik jest obowiązany do wykupienia polisy odpowiedzialności cywilnej z tytułu prowadzenia działalności rolnej.** To bardzo ułatwia postępowanie roszczeniowe, albowiem **fakt pozostawienia otwartej bramy obejścia i niedopilnowanie psa jest ewidentnym błędem gospodarza, więc odpowiedzialność z polisy OC rolnika wydaje się oczywista.**

Pani Joanna powinna zatem skontaktować się z gospodarzem, do którego należał pies, i poprosić go o numer polisy. Dobrze byłoby również uzyskać potwierdzenie zdarzenia od któregoś ze świadków. Do pisma roszczeniowego skierowanego do towarzystwa ubezpieczeniowego dołączyć jeszcze należy dokumentację medyczną leczenia.

W sytuacji, kiedy okaże się, że rolnik nie wykupił obowiązkowej polisy OC, nie jesteśmy na przegranej pozycji. **Całość roszczenia należy wówczas skierować do Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego (UFG), bowiem w takiej sytuacji to UFG przejmie odpowiedzialność za wypłatę odszkodowania.** Poszkodowany otrzyma odszkodowanie za ból, krzywdę i cierpienie, zwrot kosztów uszkodzonej odzieży, leczenia, rehabilitacji itp. Natomiast po wypłacie UFG zwróci się do nieubezpieczonego rolnika z tzw. regresem o pełny zwrot wypłaconych kwot. Jednak to już nie dotyczy poszkodowanego. Na rozpoczęcie całej procedury Pani Joanna ma trzy lata. Taki jest bowiem okres przedawnienia w zaistniałej sytuacji. □

Zachęcamy Czytelników – niech Państwo piszą do nas i pytają
redakcja@czaso-pismo.pl
(w temacie e-maila: Pytania do eksperta).



Szczypta EGZOTYKI W KUCHNI

Dawno już minęły czasy, gdy w naszych sklepach królowały włoszczyzna i ziemniaki. Dziś można kupić wiele egzotycznych warzyw, ale jak je przyrządzić? I jak smakują?

Kama Scudder

Podróżnicy i wielbiciel egzotycznych kuchni znają sporo ciekawostek ze świata warzyw. Jednak przeciętny Polak wychowany na tradycyjnej diecie przygląda się tym nowościom podejrzliwie. Naprawdę warto poeksperymentować, bo warzywa z dalekich zakątków są nie tylko smaczne, ale i zdrowe.

Na przykład **TOPINAMBUR** wygląda i smakuje jak krewniak ziemniaka, a jest odmianą słonecznika! Pochodzi z Ameryki Północnej, był podstawą diety Indian. Potem rozprzestrzenił się w krajach europejskich. Sięgajmy po niego, ponieważ przyspiesza przemianę materii, łagodzi kłopoty żołądkowe i sercowo-naczyniowe. Służy również cukrzykom. Można go



przyrządzać na sto sposobów, np. zastępując ziemniaki. Dodaje się go do zup jarzynowych, potrawek, leczy albo smaży na oliwie.

A kto słyszał o **BOTTLE GOURD**? To inna nazwa tykwy pospolitej rosnącej w tropikach. Kojarzy się raczej z instrumentem muzycznym,

konkretnie z bębniem albo naczyniem na płyny. W tykwy tradycyjnie podaje się herbatę yerba mate. Tymczasem mięsz młodej tykwy można jeść! Doskonale nadaje się jako składnik farszów, sałatek, zup, zapiekanek, dań mięsnych i rybnych oraz nadzienie słodkich ciast. Nasiona też się nie zmarnują, ponieważ przyprawia się nimi różne potrawy. Tykwa pospolita nie jest popularna, a szkoda, gdyż jej składniki działają przeciwbólowo, moczopędnie, wspomagają trawienie i oczyszczanie wątroby.

Kolejną ciekawostką jest **PASTERNAK**. Do złudzenia przypomina korzeń pietruszki bez natki. W starożytności gościł u aptekarzy jako podstawa rozmaitych maści, olejków, czopków i syropów. Na greckich i rzymskich stołach pojawiał się w charakterze przystawki pobudzającej apetyt na dalszy ciąg słynnych uczt. Robiono też z niego najróżniejsze alkohole, od wódek i nalewek po wino. Sposób przyrządzania zależy od fantazji kucharza. Pasternak nadaje się do jedzenia na surowo. Wystarczy zetrzeć go na tarce i dodać do surówki. Nie zapominajmy tylko o polaniu oliwą i skropieniu sokiem z cytryny. Można go też dusić i gotować, by danie nabrało egzotycznego, lekko ananasowego posmaku. To niepozorne warzywo jest bombą substancji odżywczych, które dają zastrzyk sił witalnych, regulują ciśnienie krwi i przemianę materii. Podnoszą też odporność, poprawiają nastrój i koncentrację.

Bardzo interesujące są również odmiany zwykłych warzyw. Gdyby w teleturnieju pojawiło się pytanie o odmiany kapusty, każdy bez wahania wyliczy: białą, czerwoną i pekińską. Na tym koniec, a tymczasem można kupić też kapustę chińską **PAK CHOI** lub **BOK CHOY**. To kuzynka naszej kapusty o orientalnym rodowodzie. W Chinach spotyka się ją na każdym kroku. Nadaje się do jedzenia na surowo, a także smażenia i duszenia zamiast szpinaku czy jarmużu. Kłącza dodaje się do gotowania włoszczyzny. Pak choy jest gwiazdą zdrowej żywności! Działa przeciwnowotworowo, przeciwzapalnie i reguluje ciśnienie krwi. Znajdziemy w niej bogactwo witamin i minerałów, które ogólnie wzmacniają organizm. Do tego jest niskokaloryczna, więc osoby na diecie odchudzającej mogą się nią bezkarnie objadać.

Chociaż panuje moda na lokalne produkty, najlepiej ekologiczne, zachęcam do kuchennych eksperymentów. Z pewnością wyjdą nam na zdrowie! □



relacja z międzynarodowego wydarzenia pod PKiN

Kama Scudder

Piasiek w samym centrum miasta? Dlaczego nie? Tym bardziej że to nie plaża, lecz boiska przygotowane do **RecreaOlimpic Day**. Impreza odbyła się 10 września w Warszawie pod Pałacem Kultury i Nauki i zgromadziła dużo ludzi. Pogoda stanęła na wysokości zadania, więc uczestnicy tym chętniej brali udział w najróżniejszych grach. Zabawa to doskonały pomysł na integrację rodzin. Warto na chwilę rozstać się z komputerem, odciągnąć dzieciaki od smartfonów i wyjść na świeże powietrze. Nie potrzeba szczególnych umiejętności, superkondycji fizycznej czy drogiego sprzętu, by dobrze się bawić. A właśnie na taki pomysł wpadła Unia Europejska, organizując Tydzień Sportu w ramach programu Erasmus.

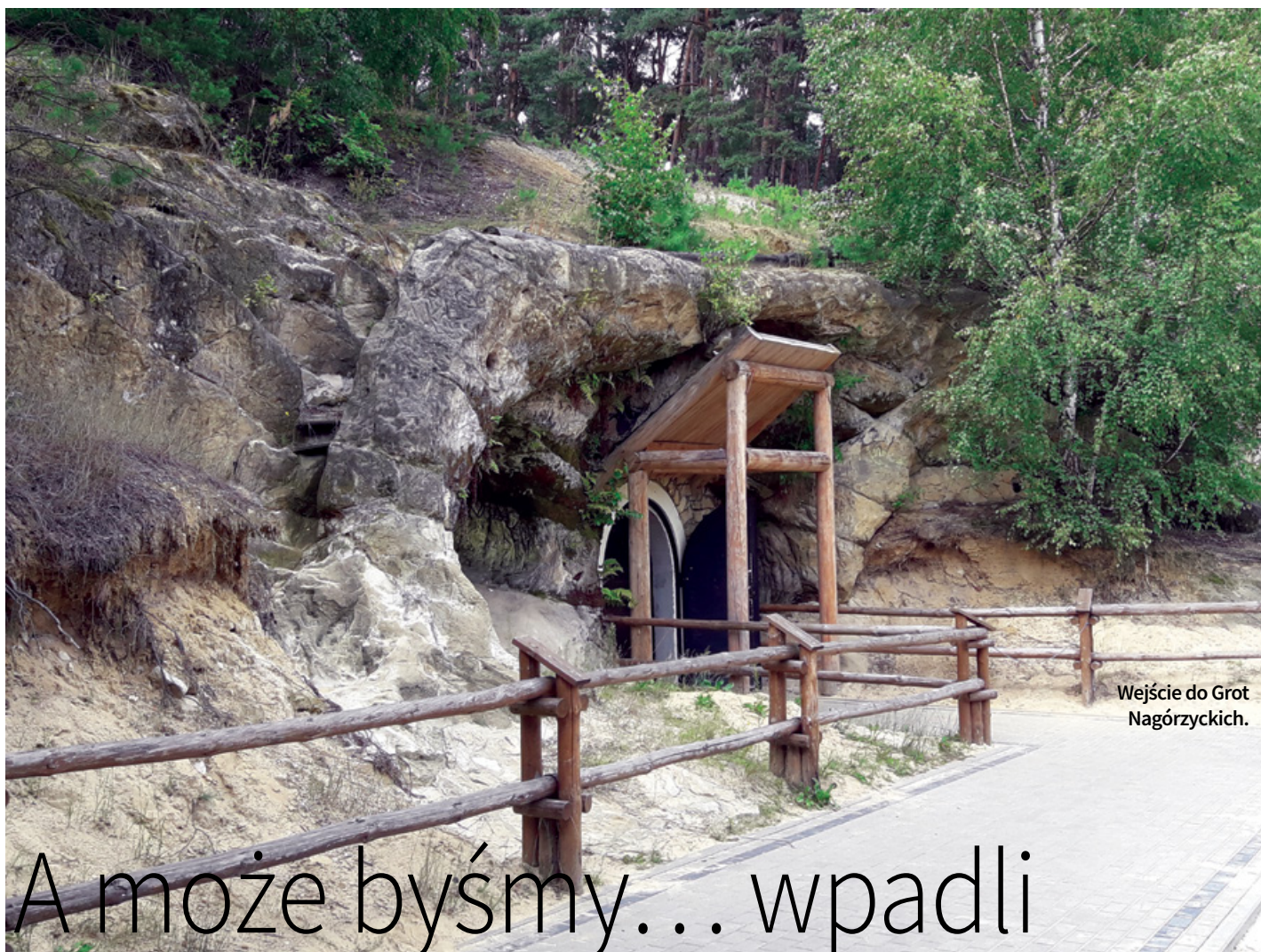
W projekt zaangażowały się też polskie uniwersytety: poznański, rzeszowski i warszawska AWF oraz uczelnie zagraniczne, z Czech, Słowacji, Litwy, Niemiec i Danii. Patronatem objęły imprezę Miasto Stołeczne Warszawa, Warszawska Organizacja Turystyczna, Warsaw Convention Bureau, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Radio ZET i nasze „Czaso-pismo”. Fundacja RECAL, zajmująca się recyklingiem aluminiowych puszek, dostarczyła uczestnikom napoje izotoniczne.

Każdy, kto pojawił się pod Pałacem, i duży, i mały, mógł uczestniczyć w zabawach, zagłosować na najlepszą oraz wygrać sympatyczny gadżet.

Rzeszów przygotował oryginalne gry – podkarpacką Pliszkę, Murarza i coś, co chyba znane jest wszystkim polskim dzieciakom: Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy. Warszawa – Wybijkankę, Kapelę i Bierki, ale w wydaniu plenerowym, z płaskimi drewnianymi figurami. Poznań zaprezentował m.in. Lotanie z klekotami – niezwykle hałaśliwe i malownicze wyścigi sięgające średniowiecza! Polegają na tym, że chłopcy i mężczyźni biegają z taczkami i kołatkami wokół kościoła i kapliczek w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Poznaniacy przywieźli nawet makie-ty kapliczek, a taczki i kołatki przygotowano według średniowiecznej „receptury”. Oglądałam to widowisko i żał mi było chłopaków. Mieli na sobie białe koszule, przykrótkie spodnie i długie, skórzane buty! Żar się lat z nieba, a oni w takich buciorach.

Czesi skupili się na siatkówce oraz grze w szpaka, czyli zabawie drewnianym kołkiem, w który zawodnicy uderzają kijem, aby wybić go jak najdalej. Duńczycy proponowali Byka w Morzu Czerwonym, Wieżę i piłkę oraz Uderzenie mnicha. Tu gracze uzbrojeni są w kije, a walka toczy się o drewniany klocek zwany mnichem. Chodzi o to, by go przewrócić i nie dać się złapać strażnikowi.

Tego dnia każdy mógł znaleźć coś dla siebie i dobrze się bawić. □



Wejście do Grot Nagórzyckich.

A może byśmy... wpadli na dzień do **TOMASZOWA**

Jedna z najpiękniejszych piosenek Ewy Demarczyk powstała do wiersza Juliana Tuwima, który napisał go dla żony, rodowitej Tomaszowianki. Nie tylko on był zachwycony tym miastem. Każdy kto raz tu zawita, pragnie tu wrócić.

Radosław Dębiec

Tomaszów Mazowiecki znajduje się w województwie łódzkim. Bardzo dobre położenie w centralnej Polsce, z dogodnym połączeniem z niemal każdego kierunku kraju, sprawia, że warto tu wstąpić nawet przejazdem, choćby na jeden krótki dzień. A już na pewno wybrać się na dłużej. Bo jest po co!

NIEBIESKIE ŹRÓDŁA

Są unikalne na skalę europejską, a nawet światową. Główną ich atrakcją są wywierzyska krasowe, z których wybija woda, przybierając w zależności od pory dnia, pogody i padającego światła słonecznego barwy od błękitnego poprzez niebieski do zielonego – stąd nazwa. Zachwycające są zwłaszcza gejze-

ry, jakie tworzą się na piasku, dając wrażenie gotującej się wody.

Niebieskie Źródła są elementem rezerwatu przyrody nieożywionej położonego w dolinie rzeki Pilica. Powstał on pół wieku temu w celu ochrony wywierzysk oraz otaczających je terenów, gdzie oprócz bogatej roślinności schronienie znajduje m.in. kilkadziesiąt gatunków

ptaków, takich jak zimorodek, remisze czy kaczki – krzyżówka, ohar, czernica.

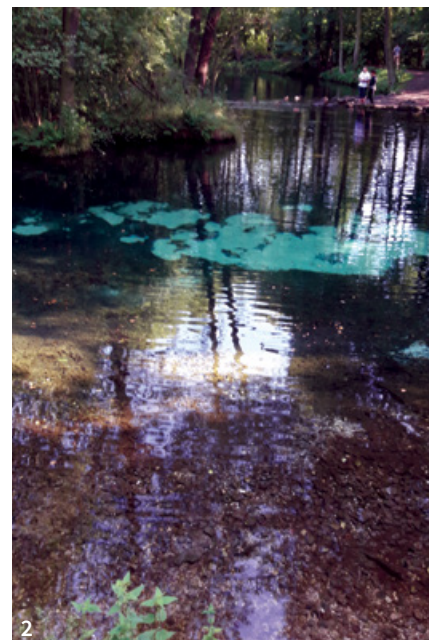
SKANSEN RZECI PILICY

Z roku na rok staje się coraz atrakcyjniejszy dzięki temu, że jest wzbogacany o kolejne eksponaty. Można tu zobaczyć m.in. 18-tonowy opancerzony ciągnik artyleryjski Luftwaffe, wydobyty z dna Pilicy, który zatonął 18 stycznia 1945 r. podczas jej forsowania przez uciekającą armię niemiecką. Pojazd zwany „lufcikiem” został wydobyty w całości i odrestaurowany. Ponadto w skansenie jest młyn, w całości przeniesiony z jednej z pobliskich wsi. Został zbudowany w 1925 r., choć część jego urządzeń pochodzi z XIX w. W młynie można obejrzeć cały ciąg produkcyjny przetwarzania zbóż w mąkę. Znajduje się tu też ekspozycja poświęcona młynarstwu, m.in. z ruchomymi modelami młynów w skali 1:10 i 1:5 i unikatową kolekcją kamieni młyńskich. Do obejrzenia są też makiety mostów na Pilicy czy kolekcja wag i żelazek, młynków do kawy i pieprzu. Kolejne atrakcje skansenu to 17-metrowa barka rzeczna z 1907 r. oraz żelazna łódź. Są tutaj również liczne pamiątki po dawnej Spale, takie jak np. niewielki autentyczny drewniany domek wybudowany na przełomie XIX i XX w., będący toaletą, która pierwotnie stała w lasach spaliskich i służyła carowi Mikołajowi II oraz jego świcie podczas polowań w Puszczy Pilickiej.

GROTY NAGÓRZYCKIE

Stanowią pozostałość po podziemnej kopalni piasku, który okoliczni mieszkańcy wydobywali z początku dla własnych potrzeb, nie mając świadomości, że jest kwarcowy, i to najwyższej jakości, idealny do wytwarzania szkła. Od końca XVIII w. do początku XX w. wydobywano go już dla hut szkła.

Grotty mają liczne korytarze i wnęki powstałe w trakcie procesu wydobywania piasku. Największym wyrobiskiem jest tzw. Sala Królewska mająca 30 m długości, 25 m szerokości i 3 m wysokości. Każde wyrobisko ma nazwę nadaną przez osoby wydobywające piasek, np. komory Boczna, Borsucza, Taneczna, Niedźwiedzia, Ciemna, Jeziorna, Złodziejska. Niekontrolowane wydobywanie było zajęciem bardzo ryzykownym, bo niezabezpieczone ściany i sufit wyrobisk stanowiły ogromne zagrożenie. Kiedy podczas zawalenia się jednej z komór



1. Ozdobna brama zdobi wejście do Skansenu Rzeki Pilicy.

2. Rezerwat przyrody Niebieskie Źródła.

3. Groty Nagórzyckie. Scenka przedstawiająca jedną z legend to dodatkowa atrakcja dla turystów.

któs zginął, władze carskie zakazały wydobywania. Od tej pory zaczęło się zwiedzanie grot. Na początku była to lokalna atrakcja turystyczna. Mieszkańcy Tomaszowa i okolic spenetrowali grotty na własną rękę. Były również organizowane wycieczki szkolne. Sam wielokrotnie odwiedzałem grotty jako dzieciak i nastolatek, szukając wyrobiska nazwanego przez mieszkańców „grotą Madeja”. Znajdował się w niej duży głaz oderwany od górnej części wyrobiska zwany „łożem Madeja”. Na ścianach grot w miękkim piaskowcu wryto wiele podpisów i inskrypcji. Niektóre rysunki są tak interesujące, że stały się atrakcją grot.

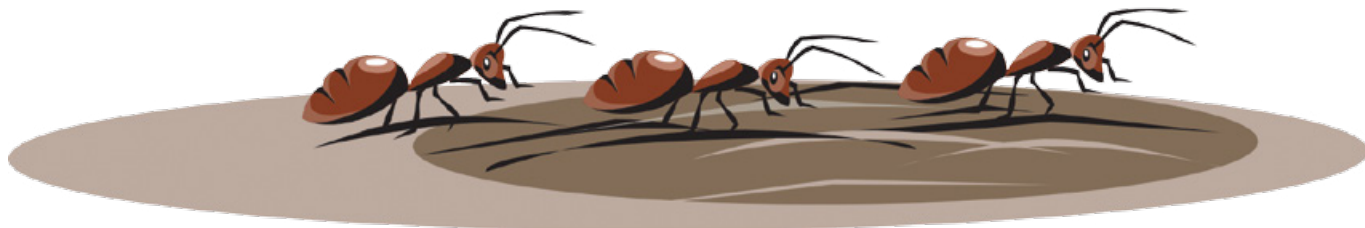
Jak bardzo niebezpieczne było wchodzenie do wyrobiska na własną rękę, przekonano się kilkanaście lat temu, gdy zawaliła się część wyrobiska kilka chwil opuszczeniu go przez zwiedzających. Groty Nagórzyckie zostały więc zamknięte. Na szczęście kilka lat temu przy wsparciu funduszy z Unii Europejskiej

udało się je zrewitalizować, zabezpieczyć i udostępnić turystom. Najlepiej zwiedzać je z przewodnikiem.

OŚRODEK HODOWLI ŻUBRÓW W SMARDZEWICACH

Znajduje się tuż za rogatkami Tomaszowa. Jest to jedna z najstarszych placówek tego typu w Polsce. Zajmuje powierzchnię 72 ha. Aby dotrzeć do ośrodka, trzeba odbyć pieszą wycieczkę przez las, wyznaczoną ścieżką, od parkingu, gdzie zostawimy samochód, do miejsca obserwacji. W 2002 r. wybudowany został taras widokowy, z którego można obserwować żubrą rodzinę. Liczebność stada wynosi kilkanaście sztuk. Ostatnimi laty z powodu gruźlicy jego część została odstrzelona, a pozostałe zwierzęta zostały odizolowane i przechodziły kwarantannę. Według wstępnych informacji ośrodek będzie ponownie otwarty dla zwiedzających pod koniec 2016 r.

ZAGUBIONY w akcji



Panie poruczniku, panie poruczniku – kapral Farfał starał się krzyczeć najbardziej bezgłośnie, jak tylko potrafił.

– Stul dziób, gamoniu, bo go spłoszysz – wysyczał porucznik Zuber. Miał na głowie hełm opleciony liśćmi paproci zerwanymi z kępy rosnącej opodal bagna, gdzie kilkunastu żołnierzy plutonu, którym dowodził, leżało w zaroślach. Gęste chaszczki idealnie maskowały ich obecność.

– Przepraszam, poruczniku, nie umiem cicho krzyczeć. – Kapral Farfał posmutniał. Podrapał się po zadku pogryzionym przez mrówki-żołnierzy, którym smukła postać Farfała przecięła szlak, jakim zanosili do swojego gniazda smakołyki dla królowej oraz igliwie do budowy okazałego kopca.

– Żołnierzu, zamknijcie dziób i wypatrujcie! Zrozumiano, kapralu?

– Uhm – kapral zamienił wyrafinowaną artykulację na bardziej prymitywne metody komunikacji, co porucznik przyjął z wyraźnym zadowoleniem.

Farfał wiedział, że za wszelką cenę to ich oddział musi go znaleźć. Liczył na premię, kto wie, może i awans od samego generała. Zaczął więc wpatrywać się w niebo intensywnie i ze zdwojoną energią. Palce wbił w podmokłą glebę i z całych sił starał się nie myśleć o pogryzionym tyłku. Mrówki-dowódcy nie dawały jednak za wygraną. Delegowały kolejne setki żołnierzy, kierując je czułkami na dwa wciąż niezdołane pagórki. Farfał był atakowany tak zaciekłe, że miał łzy w oczach, co z kolei znacząco utrudniało mu obserwację nieba. Chciał być jednak tym, który pierwszy wypatrzy obiekt. Łzy płynęły mu z oczu dwiema równymi strugami. Trudno powiedzieć, czy to setki ukąszeń, czy uczulenie na jad małych, wściekłych mrówek, ale jedno było pewne – stan Farfała był opłakany. Wyglądał fatalnie. Obok niego nie wiadomo skąd pojawił się starszy szeregowy, sanitariusz Roman.

– Panie kapralu, pan jest ranny? – W głosie sanitariusza pobrzmiwało poczucie misji niesienia pomocy, wyrażał je też każdy, nawet najmniejszy jego gest.

Roman przycupnął obok kaprała w zaroślach i zaczął dłubać w nosie.

– Jest pan ranny? – powtórzył pytanie, nie wyciągając palca z nosa.

– Ocipielicie, szeregowy? Od czego ranny? Przecież nikt nie strzela.

– Nie wiem, jak to się mówi, Pan Bóg strzela, a kto inny kule nosi czy jakoś tak... – stwierdził filozoficznie sanitariusz Roman.

– To co, nie jest pan ranny? – wołał się upewnić.

– Nie jestem... tylko...

– Rozumiem, obawia się pan o losy naszej misji. Wszyscy jesteśmy murzynami, panie kapralu, pan się nie przejmuj.

– Chyba żołnierzami jesteśmy, szeregowy – wysyczał kapral Farfał, boleśnie kąsany przez kolejny dywersyjny oddział kilkudziesięciu mikroskopijnych bydlaków. – Aaa... – wyjęczał po chwili.

– Jednak jest pan ranny! Słyszę! – wykrzyknął sanitariusz, wyszarpując z podręcznej apteczki opatrunki. Był gotowy do bandażowania rannego kaprała.

– Durniu, to mrówki mnie atakują! – zaakcentował ostatnie słowo Farfał.

– Atakują?! – wrzasnął zadziwiony porucznik Zuber.

– Atakują! Atakują! – pozostali żołnierze z plutonu przerażeni zaczęli przekrzykiwać się między sobą.

Któryś z młodych żołnierzy nieopatrznie odbezpieczył granat odłamkowy i na wszelki wypadek rzucił przed siebie. Inny pociągnął długą serią z AK-47 na oślep w kierunku ściany lasu znajdującej się jakieś dwieście metrów od plutonu. Zdenerwowany porucznik dobył z kabury krótką broń, odbezpieczył i też oddał kilka strzałów w tym samym kierunku. W tej właśnie chwili wybuchł granat. Siła wybuchu powaliła wszystkich na ziemię. Żołnierz, który rzucił granatem, słabowity był, więc granat wylądował zdecydowanie zbyt blisko. Przez moment zapanowała kompletna cisza. Nawet zadziwione mrówki przerwały swój atak.

– Wstrzymać ogień! Wstrzymać ogień! – to porucznik doszedł do siebie i zaczął wydzierać się w niebogłosy. Wstał i doskoczył do kaprała.

– Co to, kurza twarz, było? Kto nas zaatakował?

– Mrówki, panie poruczniku, to mrówki. – Głos kaprała drżał.

– Ja was chyba... Jakie, do cholery, mrówki!
 – Pan zobaczy, poruczniku. – Kapralowi Farfałowi było już wszystko jedno. Wstał, jednym ruchem odpiął pasek, opuścił spodnie i pokazał porucznikowi i reszcie kolegów swoje pogryzione, opuchnięte pośladki.

– O, Jezu... – powiedzieli chórem porucznik i sanitariusz Roman, którzy byli najbliższymi tyłka kaprała. Szybko i z obrzydzeniem odwrócili wzrok.

– Schowajcie to, żołnierzu, a wy, sanitariusz, dajcie mu coś przeciwbólowego. – Porucznik na widok pogryzionego tyłka swojego podkomendnego zdążył zapomnieć o niekontrolowanej strzelaninie.

– Idziemy rozpirzyć mrowisko, bo inaczej nigdy nie dokonamy tej misji.

Grupa zdesperowanych żołnierzy rozpoczęła zwiad. Po kilkunastu minutach była już przy kopcu hańby.

– Panie poruczniku, to tutaj. – Kapral Farfał miał łzy w oczach. Tym razem były to łzy szczęścia.

– Zniszczyć! – Porucznik był dobry dla swoich żołnierzy, bezwzględny dla przeciwnika. Farfał tylko na to czekał. Kopnął z całych sił w kopiec swo-

im żołnierskim, ciężkim bucior. Pół mrowiska rozleciało się w pył. W środku coś jednak błysnęło w słońcu.

– Patrzcie, jaki ładny model samolotu! – Sanitariusz Roman doskoczył do zgliszcz kopca i wyciągnął ze środka metalowe coś, co wyglądało jak mały samolot.

– O, kurza twarz, dron! – Porucznik aż podskoczył z wrażenia.

– Co?! Co to?! – żołnierze zaczęli szeptać między sobą.

– No dron, gamonie, bezzałogowy samolot, którego szukamy. Szeregowy, przynieście mi to zaraz.

– Ten samolocik to dron? – Sanitariusz Roman zszokowany patrzył na drona.

– Ani słowa o tym, co tu zaszło. Drona zdobyliśmy w wyniku ciężkich działań operacyjnych. Jasne? – Porucznik był urodzonym dowódcą.

– Tak jest, panie poruczniku! – Kapral Farfał zasalutował, a po policzkach popłynęły mu łzy wzruszenia. □

M. Grossman

Kącik satyrycznego rysunku



NOWA PODSTAWA PROGRAMOWA

MG

STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



« www.elementydobalustrad.pl »

☎ 509 219 919 • 22 614 40 34

